

HENRYK JAN BLOCH

Mistrz Mówi
—
Kultura Miłości



1939

Nakładem „HEJNAŁU”, Wisła (Śląsk Cieszyński)

HENRYK JAN BLOCH

Mistrz Mówi
—
Kultura Miłości



1939

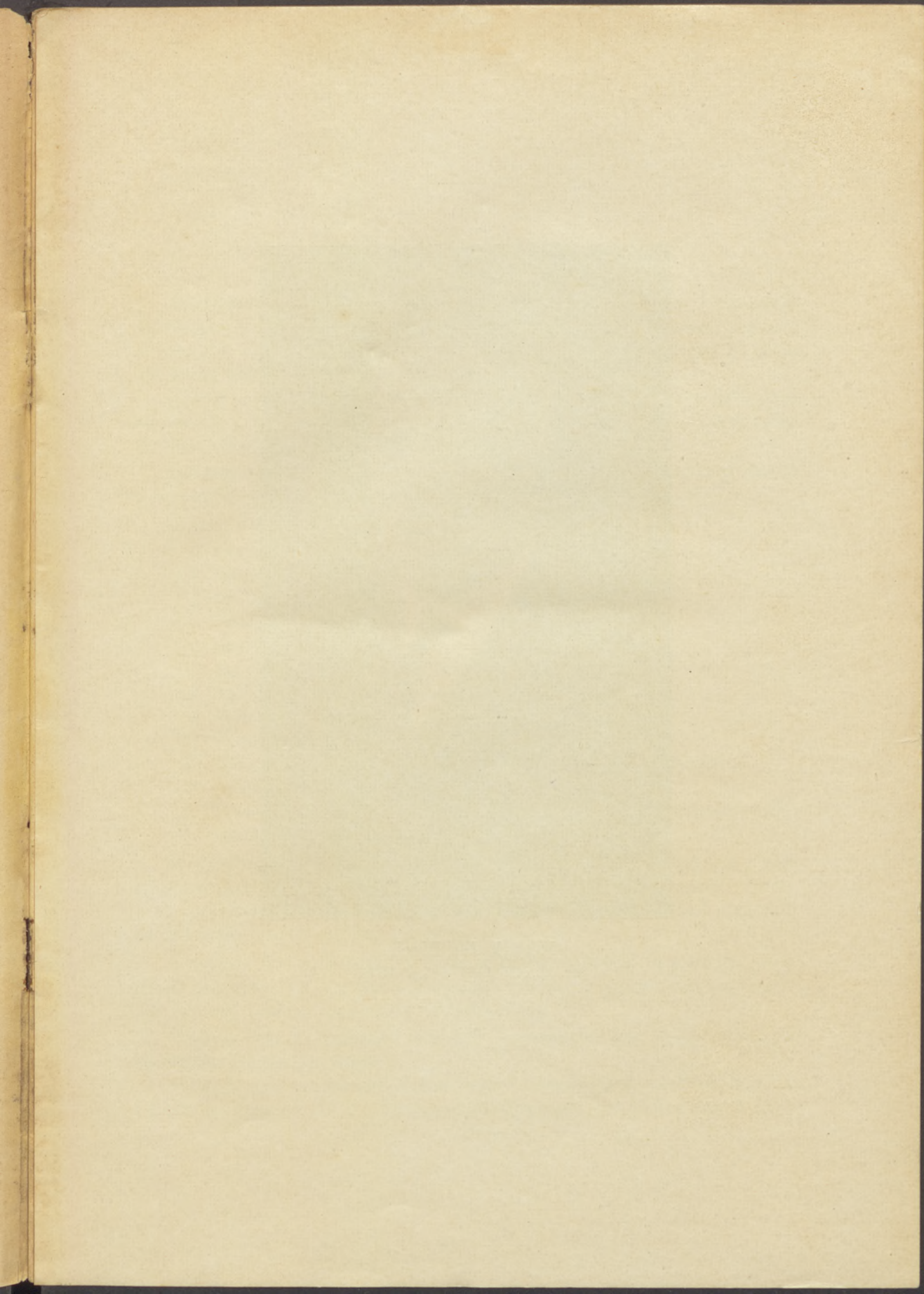
Nakładem „HEJNAŁU”, Wisła (Śląsk Cieszyński)

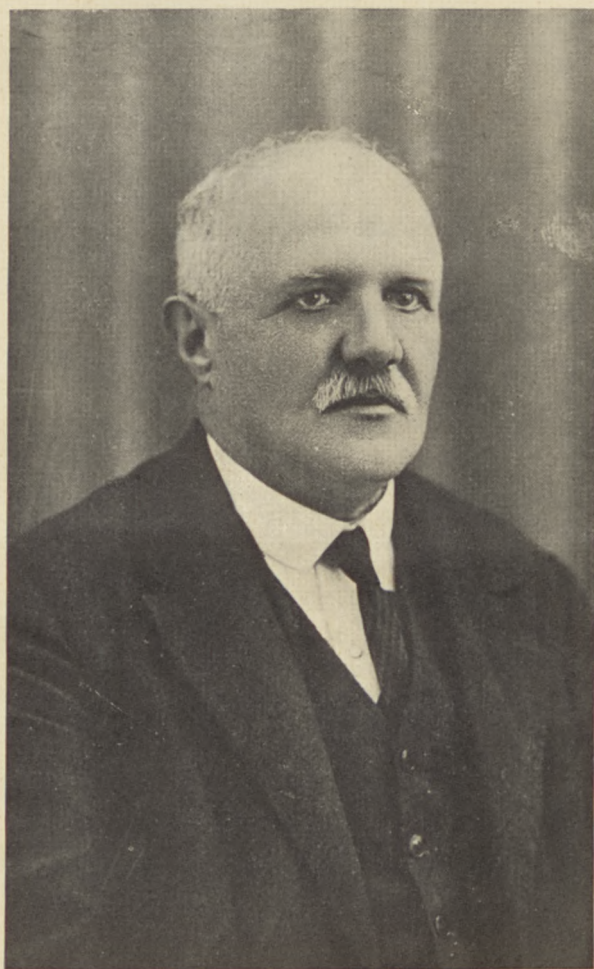


488679

Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

K. 2958/44





Henryk Jan Bloch,
ur. 22/XII 1866 † 9/V 1938.

PRZEDMOWA

Wydajemy niniejszym pierwszą wiązanąkę pięknych myśli i rozważań duchowych o Bogu, miłości i istocie religii jednego z cichych, skromnych, a nader owocnych pracowników Pańskich — niestety za mało lub wcale nieznanych ogółowi szerszemu.

Chodzi tu o bogatą, dwudziestopięcioletnią spuściznę i pracę pokornego wyznawcy i sługi Chrystusowego — Henryka Jana Blocha, który w maju roku 1938 odszedł w zaświaty.

Bliskim swoim przyjaciółom, uczniom i wielbicielom przekazał owoce całej swojej, duchem Bożym natchnionej twórczości.

Z prac jego wymieniamy tu:

1. Zarys filozofii okultyzmu.
2. Kultura uczuć.
3. Chrześcijańska wiedza tajemna.
4. Jedność religij.
5. Ewangelisci i ich Dzieła.
6. Jak Chrystus zdobywa Wschód.
7. Życie Pana Jezusa według widzeń Akasy.
8. Nauki z zaświata.
9. Tym, którzy cierpią.
10. Stała Komunikacja z Umarłymi — studium o W. Steadzie.
11. Droga Mistrzów.
12. Zbiór nowel okultystycznych — i wiele innych pomniejszych artykułów.

W ostatnim czasie rozpoczęło drukowanie w „Hejnale“ niektórych z jego rozpraw i pracę o W. Steadzie, jednym z czołowych przedstawicieli potężnego, światowego ruchu spirytystycznego. Niektóre z jego dzieł obejmują od 800—1600 stron arkuszy pisma maszynowego.

Z samego już wyliczenia jego prac widzimy, że chodzi tu o wielką rzecz. Dzieła jego zmierzają bowiem w pierwszym rzędzie do wyjaśnienia wewnętrznej, istotnej, ezoterycznej strony Chrystianizmu.

W potocznym i naukowym znaczeniu i rozumieniu jest on wykładnikiem okultyzmu chrześcijańskiego.

W wydanych niniejszych komunikatach i rewelacjach wielkich Duchów z Zaświata mieszczą się w zasadzie zgoła wszystkie jego główne idee i myśli

o Bogu, miłości, religii i człowieku. Człowiek jest według niego *Iskrą Bożą*, z łona Boga wytryśniętą; wszystko na świecie jest tylko ucieleśnioną *Myślą Bożą*.

Bóg jest więc w nas, a w każdym człowieku winniśmy widzieć Ojca naszego — Stworzyciela wszechrzeczy. Trzeba dojść do poznania i odczucia istoty naszej, naszego „Ja“, naszej Jaźni — tej Iskry Bożej w nas, która jest naszym „Ja“ prawdziwym.

Bóg jest *Miłością* — ona królową świata. Miłość jest największą potęgą — ona wszechmocna, ona rodzi światy, ona jest piękna i prowadzi do doskonałości.

Miłość przychodzi po cichu, puka i czeka cierpliwie aż jej otworzymy. Otwierajmy więc drzwi duszy naszej na *Miłość Bożą*, aby On mógł się w nas przejawić, aby Opiekunowie nasi, Nauczyciele i nasi starsi Bracia z Zaświata mogli nam pomagać.

Religia łączy nas z Bogiem na skrzydłach wiary i miłości. Każda religia jest pod pewną miarą dobra dla jej wyznawców, odpowiadająca ich potrzebom czasowym.

Takie same zdanie wypowiadają i Trentowski i Cieszkowski, bo każdy człowiek czy naród potrzebuje czegoś innego, przystosowanego do stopnia jego rozwoju duchowego.

Jeżeli chcemy być prawdziwymi chrześcijanami, to musi się w nas Chrystus narodzić, musimy się wznieść do przyjęcia Go w serce nasze — Chrystus musi stać się dla nas naprawdę: *Drogą, Prawdą i Żywotem*.

Opatrność zaś Boska, to *Ojcostwo Boże* nad nami, które przewyższa wszelką mądrość świata, jest najlepszym Opiekunem, Przyjacielem, Nauczycielem i Sędzią naszym.

Z tych kilku uwag wynika, że te miłe, błogie słowa pokoju, miłości, radości i harmonii, płynące z wysokości Zaświatów niebiańskich do serc i duszy naszej, — to prawdziwa *Ewangelia Miłości*, przebaczenia i służenia bliźnim naszym, tak, jak to przykazał nam Zbawiciel nasz.

Wiedzieć nam bowiem trzeba, że autor tych dzieł zanurzał, pogrążał się duchem w cichym skupieniu i modlitwie gorącej w świat *Ducha*, stamtąd czerpał i odbierał oświecenie, nauki i wiarę i stał się niejako pośrednikiem pomiędzy tym i tamtym światem i obcował z duchami z tamtego świata.

Wierzył w świat *Ducha*, przenikał do niego i pragnął i w nas zaszczerpić tę wiarę i przekonanie i wskazać nam drogę i środki prowadzące do tego. A przede wszystkim pragnął, byśmy zrozumieli nasz cel i przeznaczenie tu na Ziemi, która jest przygotowaniem do życia wiecznego w naszej Ojczyźnie wiecznej.

Józef Chobot.

Mistrz Mów i

Do Boga

Wielki jesteś, Panie, wielką jest Moc i Mądrość Twoja, całe stworzenie wielbi Cię i chwali, a więc i człowiek pragnie to czynić. Biedny jest on i mały, lecz chce Cię wielbić i wzywać, bo Ty Sam go do tego pobudzasz i włożyłeś w serce jego najwyższą radość, gdy to czyni.

Więc i ja, choć mały i słaby, pragnę wzywać Ciebie, ale jakżeż gdy jesteś nieskończony, zatem niedościgły dla mego umysłu? Tak jest, poznać Ciebie całego nie mogę, ale będę szukał, a kto szuka, ten znajdzie. Szukać zaś będę drogą WIARY, którą dał nam Syn Twój Jezus Chrystus.

Przez Niego upoważniony, wzywam Cię, byś przybył i wstąpił we mnie. Lecz gdzie jest miejsce we mnie, gdzie mógłby wstąpić Pan mój, Bóg mój, który stworzył Niebo i ziemię? Czyż może być we mnie miejsce, któreby objęło mego Stwórcę? Ty mnie stworzyłeś, więc ja jestem w Tobie, Ty napełniasz Niebo i ziemię, ale Niebo i ziemia razem wzięte nie napełniają Ciebie, bo nieskończonego nic objąć nie może. W ten sposób wszystko i wszystkich łączysz w Sobie, a ja obejmuję tylko małą część Ciebie.

Czyż jednak jest prawda, że większe obejmuje większą część Ciebie, a mniejsze mniejszą? O nie, tak nie jest, każdy, choć obejmuje tylko małą część Ciebie, obejmuje Ciebie Całego, bo każda cząsteczka Twojego Ducha jest Tobą Całym i Doskonałym. Ty jesteś więc we mnie Cały, choć ja objąć Ciebie Całego nie mogę i któż uczynić to zdoła, gdy jesteś Nieskończonością i WSZYSTKIEM, co istnieje?

Boże mój, jesteś nigdy nie wypełniony, nieobjęty i masz w Sobie wszystkie doskonałości: nigdy nie jesteś nowy, a nigdy nie jesteś stary — nigdy się nie zmieniasz, a jednak zmieniasz się ciągle — jesteś zawsze czynny, a jednak zawsze bez ruchu i spokojny — dajesz wszystko, a niczego nie pragniesz — kochasz, a nie gorejesz — żałujesz, a nigdy nie bolejesz — nie jesteś chciwy, a jednak żądasz zapłaty; by nikt nie był Ci nic winien, Sam oddajesz długi, choć nie jesteś nikomu nic dłużny!

Ale cóżem powiedział? Jakżeż ośmieliłem się starać się wyrażać się słowami, czym i jakim jesteś, o Słodczy moja jedyna, kiedy żadne słowa

wyrazić nie mogą najmniejszej odrobiny tego, czym jesteś naprawdę?

O, kiedyż dozwolone mi będzie nareszcie spocząć w Tobie, kiedyż zapomnę nędzy swojej i w Tobie cieszyć się i radować nie przestanę? O udział mi jednego promienia Łaski Twojej, ażebym nareszcie zaczął godnie kochać Ciebie, jak Ty mnie kochasz! Czyż jest bowiem większa niedola, niż niedostatecznie kochać Ciebie? Dopomóż mi więc, Ojcze, bym kochał Ciebie, jak powinienem, nie ukrywaj przede mną Oblicza Twojego, pozwól mi oglądać Siebie!

Szczupły i marny jest domek mój, ale Ty go uprzątniesz i powiększysz — krzywe i popękane są jego ściany, ale Ty je naprawisz. Och, Panie, oczyść i omieć domek mój, oświeć go, by mizerny sługa Twój został pokrzepiony. Panie, ja grzesznik, kajam się przed Tobą, nie chcę, by kłamała dusza moja, by nieprawościami swoimi obrażała Ciebie — usuń więc i zniszcz ogniem wszelkie nieprawości moje. Jeśli Ty mnie nie wysłuchasz, cóż ja biedny uczynię?

Lecz jestem pełen nadziei, bo wiem, że mnie nie opuścisz, bo czyś nie oświadczył Sam, że „Jestem zbawieniem Twojem“? Wiem, więc, że zwrócisz na mnie Oczy Twoje. Ty jesteś Prawdą, a ja kłamstwem, ale jeśli byś zaczął mierzyć nieprawości nasze miarą Sprawiedliwości, któżby zdzierżył? Lecz Tyś powiedział, że jesteś zbawieniem moim, a nie Sędzią, więc wiem, że tylko miarą Miłości mierzyć będziesz, a ja wyrzucę z siebie zło przed Oblicze Pana mego i odrodzę się na nowo w Tobie. Amen!

Modlitwa.

Chryście, Panie mój, oto korzę się przed Tobą i składam serce moje i duszę u Stóp Twoich świętych. Słaby jestem i mały i lży spływają po twarzy mojej, ale mam mocną wiarę, że Ty, jedyny Przyjacielu nasz prawdziwy, Ty wierny i tak bardzo miłujący, wesprzesz słabość moją i poprowadzisz mnie za rękę do Ojca naszego Jedyne — kornie Cię o to proszę!

Pragnę, abyś zamieszkał w skromnym domku, który obrałeś Sobie w duszy mojej. Chcę przystroić ową małą chatkę, w której zamieszkać pragniesz, wonnymi kwiatami. Pragnę żyć zawsze świadomie z Tobą, Mistrzu ukochany, a Ty, będąc ciągle przy mnie, zechciej nie patrzeć na nieprawości moje, a budź ciągle tę małą iskierkę, którą rozpalileś, rozniecaj ją i rozplamieniał, rozpalaj coraz jaśniej.

Prowadź mnie, Panie, choć po drodze ciernistej, — zgadzam się cierpieć, — byłeś był ciągle przy mnie i dodawał mi mocy i siły, bym nauczył się przebaczać z głębi duszy tym, którzy lży z moich oczu wycisnęli.

O Chryście Jezu, błogosław wszystkim moim dobrym zamiarom, gdyż Ty widzisz, że dusza moja przepełniona jest pragnieniem Dobra i Prawdy.

Prowadź mnie, by i dusza moja mogła kiedyś zasiąść u Stóp Twoich świętych i wznosić hymny pochwały i wdzięczności do Tronu Twojego.

Błogosław nam, Chryste, nie opuszczaj nigdy, a głównie w chwili każdej pokusy, zwątpienia i wtedy, kiedy ból zamgli nam oczy cierpieniem.

Błogosław, Chryste, pracy naszej i spraw, by słowa nasze padały jako dobre ziarno na glebę innych dusz i by tam wzrastały, jak kwiaty wonne.

O, Panie, tyle jest cierpienia i łez dokoła nas, wyciągnij znowu nad ziemią Twoje dłonie pełne Łaski, niechaj płyną ku nam bez przerwy jasne promienie z Serca Twojego, którym umiłowałeś wszystkich ludzi. Amen!

O miłości.

Miłość — wszechświata Królowa!

Wszystko przemija, ma swój koniec — jedynie tylko wieczny jest Bóg i Miłość, bo te dwa słowa są synonimami.

Bóg bowiem jest nie tylko Samą tylko Miłością, ale jest także całą Miłością świata. Miłość w stworzeniu jest czynnością Boga w Swojem dziecku, a poziom jej bywa najrozmaitszy i istnieją tysiące jej odcieni w zależności od doskonałości narzędzia, przez które działa Stwórca. Można też powiedzieć, że dusza ludzka jest tylko zwierciadłem, w którym odbija się Miłość Boga, ale lustro to bywa źle wypolerowane, więc oglądamy obraz skażony, często nie do poznania — cały postęp polega na tym, by stawać się lustrem tak gładkim i nieskazitelnym, by odbić się w nim mogła Miłość w nieskażonej wspaniałości.

Przedstawiają miłość jako dziecko z przewiązanymi oczami, co ma znaczyć, że miłość jest ślepa. Tak też przeważnie bywa w praktyce, a to dlatego, że w was właściwie wcale jeszcze nie ma miłości prawdziwej, a istnieją dopiero pewne jej surogaty, naśladownictwa, a mianowicie najwięcej jest w nas „czułości“, ta zaś naprawdę jest ślepa. Gdy zbudzi się ona w sercu waszym względem pewnej jednostki, już przestajecie widzieć jej wady, to jednak jest do pewnego stopnia dobrem, ale zarazem przestajecie widzieć, czego naprawdę tej jednostce potrzeba i co byłoby dla niej korzystnym.

Czułość więc znacznie rzuca się w oczy, aniżeli prawdziwa miłość, bo ona więcej jeszcze od miłości odczuwa potrzebę uzewnętrzniania się. Czułość jednak może się przejawiać tylko względem jednostek, a nie istnieje wcale dla pozostałych i choćby z tego jednego powodu nie jest ona jeszcze miłością prawdziwą.

Miłość prawdziwa ogarnia wszystko i wszystkich, nie zna żadnego wyjątku, kocha wszystkich, mając jednak przy tym oczy nie tylko że otwarte, ale wzrok jej jest przenikliwy, naprawdę jasnowidzący. Dostrzega ona w duszy każdego niespożyte skarby dobra, widzi najbardziej jeszcze głęboko

ukryte możliwości, widzi, jak postępować należy, by przyspieszyć wydobyć tych skarbów na jaw, ale widzi ona także wszystkie wady, lecz to widzenie jej nie umniejsza, a nawet przeciwnie wzmacnia.

Miłość prawdziwa rozróżnia jednak także jednostki i stopniowania jej mogą być rozmaite, lecz niezależnie od tego ukochaną dla niej jednostką jest każda bez wyjątku.

Miłość prawdziwa niczego nie wymaga od przedmiotu umiłowania, nie żąda wzajemności ani wdzięczności — kocha, bo kochać musi i pragnie wyłącznie tylko dobra ukochanego, nie czyni jej różnicy, czy ukochany otrzyma to dobro i uzyska radość przez niego, czy też przez kogokolwiek innego, byleby było to otrzymane.

Wasza czułość, która jest już wielka, tych cech jeszcze nie posiada i dlatego nie zasługuje jeszcze na miano miłości. Lecz nie rozumiejcie słów moich w ten sposób, że ganię waszą czułość. O nie, jest wprost przeciwnie, i ta czułość jest wielkim skarbem i jest ona niezbędna, gdyż ona jedna może stać się drogą, po której osiągnięcie miłość prawdziwą.

Rozszerzajcie tylko ciągle granice tej czułości, niech ogarnia ona stopniowo coraz większe ilości jednostek, aż dojdzie do tego, że odczuwać ją będziecie dla każdego, którego Bóg postawi na waszej drodze, a potem i dla każdego, o którym w ogóle pomyślicie. Starajcie się przy tym jak najbardziej otwierać jej oczy, aby starała się ona w każdej chwili widzieć, co naprawdę może być dobrym dla swego przedmiotu. Wypleniacie stopniowo, krok za krokiem, egoizm z waszej czułości, zmuszajcie się do zapominania o sobie, a ani się spostrzeżecie, gdy w duszach waszych nastąpi cud prawdziwy: wkroczy do nich zwycięska Miłość, która już będzie prawdziwym obrazem i podobieństwem tego, czym jest Miłość w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

Pokój Wam!

Rozum i miłość.

Dyskutowaliście przed chwilą o tym, czy należy w życiu czynnym powo-
dować się głównie rozumem, czy też uczuciami, czyli miłością.

Otóż ja wam powiem, że najważniejszą jest zawsze miłość, ona jedna jest twórcza i płodna, jej harmonijne wibracje budują harmonijnie zarówno was samych, jak i cały wasz los. Inaczej być nie może, gdyż pamiętać macie, że Stwórca jest samą tylko Miłością, a wy sami jesteście tylko owocem Jego Miłości. Z tego powodu doskonałość może być tylko osiągnięta przez Miłość.

Jeśli pragniecie postępu, a specjalnie jeśli chcecie być uczniami i naśladowcami Chrystusa, musicie ciągle dbać tylko o to, by osiągać jak największą, wszechogarniającą miłość, jakiej przykład dawało na ziemi wielu

świętych, a przede wszystkim w stopniu nieporównanym sam Pan nasz, Jezus.

Rozwijajcie więc w sobie córy Miłości, które są niższymi i łatwiejszymi jej formami, jak: litość, miłosierdzie i czułość, ale starajcie się dochodzić do miłości prawdziwej, wszechogarniającej i o oczach otwartych.

Najpierw oczami otwartymi dostrzegajcie braki w was samych, a potem także i w innych, lecz pamiętajcie, że nie wolno wam sądzić tych braków, bo wy sądzić nie możecie i nie wiecie, co jest naprawdę brakiem, a co koniecznością w tym wieku duszy, nie znacie też wszelkich okoliczności, zatem sprawiedliwie sądzić nie możecie, a przede wszystkim pamiętajcie, że dostrzeżone braki i wady nie mają prawa umniejszać waszej miłości.

Chrystus kocha wszystkich Miłością nieskończoną, a On widzi i zna braki każdego, lecz im więcej widzi tych braków, tym Miłość Jego staje się czynniejszą, albowiem im więcej jest braków, tym więcej jest słabości i tym potrzebniejsza jest pomoc, która płynąć może jedynie z gorącej miłości i zrozumienia. Naśladujcie więc Pana naszego.

Gdy miłość będzie z was promieniowała na wsze strony, stanie się to jednocześnie i największym ułatwieniem życiowym dla was samych — ludzie bowiem lgną wtedy do człowieka, każdy chętniej pomoże, czy czynem, czy myślą, a to jest rzecz wielkiej wagi w życiu każdego. Inaczej zaś być nie może. Przecież nawet zwierzę czuje i poznaje od razu, gdzie jest miłość i garnie się, a człowiekowi pełnemu prawdziwej miłości żaden dziki zwierzę szkody nie wyrządzi. O ileż więcej musi to odczuwać człowiek, który stoi o tyle wyżej w ewolucji, to też mimo woli i zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy, odczuwa to każdy i działa odpowiednio.

Lecz powiadacie: „Zapewne jest to prawda, ale jak zdobyć taką miłość? Jest to rzecz dla nas nieosiągalna.“

Ale ja wam powiadam, że nie jest to nawet rzecz bardzo trudna i są dwie drogi, które do tego prowadzą, a trzeba kroczyć po obu jednocześnie, co jest rzeczą niemożliwą na planie fizycznym, ale konieczną na duchowym.

Przede wszystkim trzeba pragnąć tego gorąco, ze wszystkich sił duszy, a przyjdzie to, bo nieublagane jest prawo, że „Jakim być pragniesz, takim się staniesz“, lecz pragnąć trzeba gorąco, nie stawiając żadnych, żadnych granic. Nie wolno ci myśleć: „Jeśli jednak spotkam takiego, lub owego, jego kochać nie będę w możliwości“. Jeden z was przed chwilą mówił: „Mógłbym kochać zbrodniarza, ale podlego denuncjanta niewinnego dla własnej korzyści np. kochaćbym nie potrafił“. Może się to przez czas jeszcze długi okazać prawdą w praktyce, ale myśleć o tym nie wolno, tego rodzaju myśli i niepewności są ograniczeniami pragnienia, a każda granica umniejsza siłę i twórczość. Nie stawiajcie więc nigdy waszym najszlachetniejszym pragnieniom żadnych ograniczeń, a osiągniecie to, czego pragniecie.

Lecz trzeba przy tym ciągle jeszcze pamiętać o Obecności Ojca, który w was mieszka i zawsze pragnie wam dopomóc. Do Niego macie się ciągle zwracać, do Opatrzności, lub też i Chrystusa, który jest Usobieniem całej Miłości Ojca, zwracajcie się zatem do Serca Jezusa i prosicie Je o to, by w was zamieszkało i przez was kochało, lecz nie prosicie o to z myślą o sobie, a tylko dla dobra braci waszych, by przez was mogło spływać na nich obfitsze błogosławieństwo, a macie nawet zapominać o tym, że to wy macie stawać się narzędziem w Ręku Tego, który jest tak bardzo tego spragniony, a jednak nie może On zacząć działać bez waszej prośby o to, gdyż nieomylnie jest też prawo, że „Proście, a wtedy będzie wam dane“.

Pragnijcie więc Dobra i Miłości bez żadnych ograniczeń i módlcie się o pomoc, a zwyciężycie.

Odpowiedziałem wam zatem na wasze pytanie, mówiąc, że najważniejszą jest Miłość, lecz nie macie rozumieć tego w ten sposób, że należy zaniedbywać rozum.

Opowiem wam alegorię znaną z literatury i postaram się ją wam rozjaśnić.

W człowieku zapalone są przez Boga dwa świeczniki, jeden w głowie, a drugi w sercu. Doskonałość polega na przestawieniu tych dwóch światel. Świecznik serca ma palić się w głowie, a świecznik głowy w sercu.

W praktyce przedstawia się to tak: nie wolno wam myśleć, rozumować i przede wszystkim medytować bez uczuć, które i w rozumowaniach mają odgrywać największą rolę. Odwrotnie, gdy uczucia naglą was do czynu, wezwijcie rozum do pomocy i pytajcie z niesłabnącym uczuciem, czy czyn ten będzie mądry, czy nie krzywdzi nikogo. A gdy własna wasza miłość, nawet oświecona rozumem, nie potrafi wam dać odpowiedzi, wtedy przypomnijcie sobie, że w was mieszka Doradca niezawodny, Bóg w Swojej Opatrzności i Ten zawsze gotów wam odpowiedzieć, ale żąda, byście się Go sami zapytywali i radzili, a odpowie wam przez wasze własne sumienie. Wgłębiajcie się więc w siebie samych i w ciszy radźcie się waszego sumienia, a Bóg da wam odpowiedź przez niewątpliwe nastroje, a wtedy słuchajcie i czyńcie. Pokój Wam!

Potęga Miłości.

Zauważcie, że ile razy ja, wasz Nauczyciel, przychodzę do was, by budzić w was silniejszą wolę, przemawiam z wielką mocą, gdy jednak przychodzę, by przynosić wam Miłość, głos mój staje się cichy, łagodny, pieśczośliwy. Cichość, łagodność, pieśczośliwość i skromność są bowiem zasadniczymi cechami Miłości, ale wiercie mi, że pomimo tego Miłość jest zarazem Siłą i Potęgą nad potęgami, z niej rodzi się wszelka moc i siła, bo wszak Ojciec,

który jest samą Miłością, jest zarazem Wszechmocą, a cała Jego Wszechmoc i Mądrość zrodziły się w Nim z Jego Miłości. Zalewa On was ciągle promieniami Swojej wszechmocnej Miłości, a jakżeż dochodzi ona do was łagodnie, cicho, często jej nawet odczuć nie możecie, bo Miłość nigdy się nie narzuca i błogosławi, choćby jej nie odczuwano, choćby ją odtrącano.

Macie pragnąć i marzyć o tym, by uzyskać ogromną moc ciała i ducha, ale nie na to, by się ta siła przejawiała, a przeciwnie na to, by się ukrywała, przybierając na siebie pozory słabości, lecz by istniała poza tym z całą potęgą. Tak właśnie działa Miłość prawdziwa. Jest ona Potęgą, czuje swoją moc ogromną, ale się z nią ukrywa, przybiera pozory słabości, by tulić, głaskać, pocieszać. A moc ta, która się ukrywa, jest jej niezbędna i czasami musi wystąpić i działać jawnie, ale tylko wtedy, gdy jest to potrzebne. Gdy sami tę siłę zdobędziecie w pełni, sami wiedzieć będziecie, kiedy ma się uzewnętrznić moc, a kiedy sama tylko pieszczota i pozorna słabość, bo powie wam to duch, a duch — to Bóg.

O, jakżeż hojną jest Miłość Ojca! Tłumy stąpają po drogach, nie wiedząc, że na każdym miejscu tego gościńca zakopane są skarby, trzeba tylko umieć je dostrzec i wtedy wystarczy przechylić się, by czerpać pełnymi garściami i unosić bogactwa, które Ojciec dla was przeznaczył, byleście umieli z nich korzystać.

Gdy widzicie, że ktoś już posiadał takie skarby i ma w sercu wielką miłość, umiecie to ocenić i podziwiać, a jednakowoż zawsze łatwiej i chętniej podziwiacie rozum i wielki rozwój intelektu. Owszem, przyznaję, że i to skarb prawdziwy, lecz wierzcie mi, że sam rozum niewiele ma wartości, gdy tylko z intelektu płynie, a staje się rzeczą wielką, gdy rodzi się z ducha.

Wieleż jest ludzi, których zwiecie prostaczkami, którzy nie posiadli wielkiej wiedzy, ale posiadli mądrość, bo jest w nich pokora i miłość. Wszak powiedział Jezus: „Ojciec często odkrywa tajemnice Nieba i Prawdy małuczkim, a zakrywa je przed oczami uczonych i doktorów“. Zaiste między tymi małuczkimi są tacy, którzy posiadli wiedzę ogromną, choć się jej nigdy nie uczyli, a odkrył im tę Prawdę Bóg przez ducha.

Wielki Mistyk, Jakób Boehme, był jaśniejącym przykładem takiego prostaczka. Był on zwykłym i niewykształconym szewcem, a przez ducha stał się on jednym z największych mędrców świata. On to użył porównania, że jeżeli postawisz obok siebie nieskończoną ilość zer, wartość liczby ciągle zerem pozostanie, ale jeśli na początku postawisz jedynekę, każde nowe zero powiększa dziesięćkrotnie jej wartość. Zerem jest sam rozum, ale jeśli przed tym postawisz jedynekę Miłości, wtedy każda nowa uzyskana wiedza stanie się skarbem niespożytym.

Dbajcie więc przede wszystkim o Miłość, a gdy ją posiadziecie w całej pełni, wtedy zdobywajcie jak najwięcej wiedzy, bo wtedy nie oddali ona was od Boga, a coraz bardziej do Niego zbliży.

Oto, mili moi, niosę wam dary, płynące wprost z Serca Pana naszego. Jesteście skąpani w atmosferze Światła, promieniejącego z Miłości Chrystusa, dusza wasza kąpie się w tych promieniach. Lecz Miłość ta działa, jak zawsze działa Jezus: przychodzi, puka do drzwi, lecz nigdy nie wdziera się przemocą, a czeka cierpliwie, żebyście Mu sami otworzyli. Tylko zbójca wdziera się przemocą, a zbójcą są szkodliwe myślokształty, które nie pozwalają się wam wznosić na wyżyny ducha. Brońcie się od nich, zatykając starannie wszelkie szpary w ściankach domu waszego, a czynić to będziecie w skupieniu, w medytacjach i modlitwach. One tworzą drzwi duszy waszej, a wkroczy w nią Chrystus, a wtedy odczujecie promienie Miłości, w której jesteście skąpani.

A czy wiecie, dlaczego Miłość nie może zalać serc waszych wprost z Woli i nakazu Pana, dopóki sami drzwi nie otworzycie, to jest dopóki nie staniecie się godni przyjąć ją i z niej skorzystać?

Dlatego, że, jak wam powyżej powiedziałem, Miłość nie jest li tylko pieczęcią i czułością, ale jest Siłą i Potęgą, której nieprzygotowany znieść nie może.

Gdy kto we śnie, lub w półśnie, otrzymuje widzenie Chrystusa lub Jego Matki, Miłość w całej swej Potędze wkracza w jego serce. Widzenie takie trwa zawsze krótko i zaraz się cofa, bo inaczej trudno znieść taki ogrom Miłości w nagłym rozbłysku ducha, a przecież widzenia takie otrzymują tylko wybrańcy, uznani za godnych tego.

Słyszeliście też o wypadkach, gdy bluźnierczo przystępujący do Stołu Pańskiego wpadał w szal, a czasami nawet spotykała go śmierć nagle. Kościół uważa to za karę, za oznakę gniewu Bożego, ale się myli. Po prostu wstąpiła w tego człowieka nagle Miłość z całą swoją Mocą, a źle przygotowana dusza o wibracjach przeciwnych, znieść tego nie mogła. Miłość tych ludzi spaliła, spopielila, zwęglila. Podobnie mogłoby się stać z każdym nieprzygotowanym, w którego nagleby wstąpiła cała Miłość Chrystusowa. Dlatego musicie się do tego przygotowywać, wznosić się wysoko, czyli, jak się mówi, otwierać sami drzwi domku waszego, a my pragniemy wam w tym pomagać.

Gdy już tak raz otworzyliście te drzwi i wielki Gość wkroczył do duszy, dokonaliście dużego dzieła, bo przecież za chwilę, gdy skończy się wasz nastrój skupienia, a ogarną was znowu zwykłe troski życiowe, Gość ten znów wystąpi, ale już ślady pozostawił i ułatwi wam to otworenie na nowo podwoi domku waszego.

My w takim wznoszeniu się wzwyż wam pomagamy, ale musicie sami współdziałać, ucząc się medytacji, polegającej na wyszukiwaniu własnego waszego JA.

Już doszliście wszyscy do tego, że wiecie, że ciało wasze nie jest waszym Ja, ale jeszcze czujecie się Ja w duszy waszej i dlatego marzycie o wyższych zmysłach, wychodzeniach w astralu i pięknych widzeniach. Owszem, jest to dobre, ale już czas, byście zrozumieli, że są to rzeczy duszy, ale to jeszcze nie WY. Takie widzenia są wasze, myśli są wasze, rozumowania wasze, ale to bynajmniej jeszcze nie WY.

JA odnaleźć możecie tylko w bezkształtnym duchu, a nawet i tego mało, najprawdziwsze JA znajdziecie tam dopiero, gdzie przestaje w ogóle istnieć odrębność, zatem tam, gdzie JA i TY już istnieć przestały. Wydaje się to wam paradoksem, ale jest to Prawda i każdy, który to choć raz jeden przeżyje, zrozumie to i zapamięta.

A ja wam powiadam, że każdy z was może dojść do tego w tego rodzaju medytacjach, jeśli czynione one będą z należytyim skupieniem.

Wtedy wstąpi w was zwycięsko cała Miłość Chrystusowa, i Chrystus zamieszka w duszach waszych, zacznie przez was działać i wtedy dopiero zacznie się dla was życie prawdziwe. Lecz nie mówię, że wtedy wy wstąpicie za życia do Nieba, jak określa to wielu mistyków, a przeciwnie Niebo zstąpi i zamieszka w was.

Pokój wam!

Twórczość Miłości.

Chcę dzisiaj powiedzieć wam słów kilka o Przyrodzie.

Jakżeż cudne jest wszystko, co was otacza i wy już należycie do tych, którzy umieją cuda te ocenić i radować się pięknem każdego kwiatka, drzewa, lasu, góry, lub morza. A kłóż stworzył wszystkie te cuda? Wydała je z Siebie Miłość Ojca.

Miłość jest twórcza, a gdy Miłość tworzy i powstaje kształt, wytworem jest Piękno. Ponieważ zaś Stwórca jest samą tylko Miłością, więc wszystko, co On stworzył, jest naprawdę piękne.

Wam się jednak wydaje, że niektóre rzeczy w Naturze są brzydkie, że niektórzy ludzie są wstrętni i nie ma w nich nic pięknego. A ja wam powiadam, że tak się wam tylko wydaje i to dlatego, że patrzeć nie umiecie, gdyż jest w was zbyt mało miłości. Ażeby widzieć wszędzie piękno, trzeba najpierw osiąść miłość prawdziwą, a tyczy się to zarówno piękna fizycznego, jak i moralnego.

Powiem wam jak macie postępować, gdy zobaczycie człowieka podług waszej miary zupełnie złego. Wy zaraz oceniacie, jaka jest różnica między

niskim stopniem jego doskonałości, a waszą własną. Jest to rzecz naturalna i możecie to czynić, ale pod warunkiem, by też zaraz starać się zmierzyć, jaka jest różnica między waszą własną niedoskonałością, a tem, co jest celem waszym, to jest doskonałością Ojca, bo cel wyznaczył każdemu Jezus Chrystus, mówiąc: „Bądźcież tedy doskonali, jak Ojciec wasz w Niebiesiech doskonałym jest“.

Wtedy stanie się wam jasnem, że wobec tego, czego wam jeszcze do celu brakuje, odległość i różnice doskonałości między wami, a tym, którego sądzicie i nazywacie złym, są zupełnym drobiazgiem, prawie zerem. Zrozumiecie, że dla Boga, który patrzy na was i na tamtego człowieka, odległość między wami jest tak mała, że nie czyni to dla Niego żadnej różnicy, a możliwości są w was obu zupełnie jednakowe, a więc, jeśli Ojciec was kocha, co uważacie słusznie za pewne i zupełnie zrozumiałe, to musi On tak samo kochać i tamtego. Wtedy odczujecie własną waszą małość i marność, a zagości w sercach waszych także miłość dla tamtego brata, poprostu tylko słabszego od was samych.

Zbyt mało i nieudolnie jeszcze kochacie i dlatego przychodzimy my, wasi starsi Bracia, by zalewać was falą naszej miłości i staramy się, by wnikła ona w was, a potem promieniowała na wszystkich.

Nie udaje nam się to, gdy nie jesteście dostatecznie skupieni, a jednakowoż i wówczas praca nasza nie jest całkowicie zmarnowana. Promienie naszej miłości odbijają się od waszej aury, ale skupiają się i tworzą nad wami rodzaj opiekuna, który przy was pozostaje i gotów jest do działania.

Porównalbym to do człowieka, który kroczy w cieniu, a słudzy niosą nad nim baldachim, on zaś z tego nawet sprawy sobie nie zdaje. Gdy jednak wstąpi na miejsce wystawione na piekące promienie słońca, spostrzeżga, że ta spiekota do niego nie dochodzi i kroczy on dalej w cieniu, osłonił go bowiem ów baldachim. Zupełnie tak samo działa utworzony przez nas myślokształt miłości, towarzyszy on wam niedostrzeżony, ale w chwili pokusy, lub przeciwnie w chwili, gdy zapragniecie wznieść się w górę i łączyć się z Bogiem, zaczyna on działać i ułatwia wam zadanie. A ponieważ moc takiego myślokształtu się wyczerpuje, powracamy często i wzmacniamy jego żywotność.

I wy możecie czynić to samo dla innych. Nie umiecie jeszcze myśleć swoją budować takiej istoty żywej i czynnej, ale módlcie się gorąco na intencję tego, komu chcecie dopomóc, a wtedy uczyni to za was Bóg, a im więcej będzie ta modlitwa gorąca i pełna miłości, tym piękniejszy i czynniejszy powstanie kształt: może to przybrać formę kuli ognistej, czasami gołębia, najczęściej dwóch wielkich skrzydeł różowych i ta istota żywa towarzyszyć będzie stale temu, do którego wysłała ją wasza intencja, stając się prawdziwym jego Aniołem Stróżem, który wiecznie czuwa, a gdy tylko potrzeba zaj-

dzie, zaraz zacznie działać, oddalając napływające złe prądy, chroniąc od pokus i pomagając w modlitwie. Ale życie takiej istoty i jej siła prędko się wyczerpują, więc powtarzajcie często modlitwy, o których skuteczność dbacie, a żywotność stworzonej przez waszą miłość istoty, będzie coraz większa.

W ten sposób miłość każdego z was staje się prawdziwym mocarzem i twórcy. Zdajcie sobie sprawę, jakie to piękne! Jak cudnie wymyśliła to miłość najmeńszego i najlepszego Stwórcy, pozwalając każdemu dziecku Swojemu, gdy tylko posiadzie choć odrobinę miłości, stawać się Jego współpracownikiem w tworzeniu.

Korzystajcie więc często z danego wam przywileju, pamiętając, że na to, by się urzeczywistnił, trzeba tylko dwóch rzeczy: miłości i skupienia.

O harmonii.

Pokój niosę wam, pokój wprost z Nieba płynący, bezpośrednio z najśłodszego Serca Pana naszego, a jest to dar największy, jaki otrzymać może człowiek. Ale aby pokój ten przyjąć, musicie sami zrobić w sobie wielką ciszę, bo tylko w ciszy przemawiać może wewnętrzny Głos Boga i dochodzą wszelkie dary duchowe.

Gdy w ciszy otrzymacie pokój, poczujecie, że jesteście w HARMONII a to rzecz najważniejsza i cel każdego stworzenia: jesteś częścią Boga i całego wszechświata, jego komórką, a komórka ta ma być zdrowa i znajdować się w Harmonii z Całością, inaczej roli swej spełnić nie może.

Ze spokoju i harmonii płyną wszelkie siły duchowe. Wieleż razy, gdy otoczony jesteś piękną naturą: w lesie, na kwitnącej łące, w łódce na falach morza, lub jeziora, albo też w wysokich górach, czujesz, że przenika cię dziwny spokój, że coś wzywa cię do harmonii, a płynie ten nastrój od tworów, które cię otaczają, bo w nich panuje zupełny spokój, pewność i brak wszelkiej troski o jutro. Nie mówcie, że twory te są bezczynne, nie jest to prawda: wre w nich życie, dokonują pracy ogromnej, która nie ustaje ani na chwilę, a pracę tę wykonują najdokładniej, bez jednej słabości, ale nigdy się nie martwią, nie troszczą się o to, jakie będą skutki i jak ułoży się jutro, spełniają poprostu radośnie swoje obowiązki, a przez to nie budują najmniejszego dysonansu i to odczuwasz ty, ale tego jeszcze mało, masz nauczyć się od tych tworów wielkiej lekcji.

Działaj, spełniaj najsumienniejsze obowiązki codzienne, nie oczekując nagrody, nie myśląc o skutkach, o tym bowiem myśli Ojciec twój za ciebie, a ty, dziecko Jego, miej ufność i spokój i wtedy będziesz z Nim w Harmonii.

Jeśli spełniasz obowiązki i czynisz dobrze, musisz mieć pewność, że jeden atom tego dobra zmarnować się nie może, zatem skutki muszą być dobre. Dobry i zręczny robotnik jest skupiony w swojej pracy, czyni ją naj-

doskonalej, a nie myśli nigdy o tym, że praca ta może się nie udać, nie troszczy się o to, w czyje ręce się ona dostanie, gdy będzie wykończona, a gdyby się o to troszczył, już zatraciłby skupienie i praca nie byłaby dobrze wykonana.

Więc i ty, gdy się modlisz, nie pytaj o nic, nie myśl o skutkach, nie wzbudzaj w sobie wątpliwości, że może Ojciec ciebie nie wysłucha — takie myśli redukują sprężystość, a przez to i skuteczność modlitwy. Masz modlić się z wiarą taką, o jakiej powiedział Jezus alegorycznie, że porusza ona góry. Nie wolno ci nigdy się troszczyć — harmonia troski nie znosi.

Wznos się na wyżyny ducha z wielką pewnością, a nie twórz w duszy rwących potoków, które biorą swój początek w niepokoju. Gdy dasz się porwać prądowi takiego potoku, już spadasz w niziny i tracisz natchnienie, nie odnajdziesz go, aż kiedyś później zaczniesz się znów modlić, ale w ciszy i w harmonii z Bogiem i wszechświatem.

Gdy człowiek jest naprawdę w harmonii z Bogiem i wszechświatem, wtedy odkrywać się zaczę przed oczami jego ducha rzeczy, których nigdy nie dostrzeże najuczciwszy badacz zwykły i otrzymuje on taką wiedzę, że rozum jej nie neguje, a staje się przeciwnie współpracownikiem pierwiastku duchowego. Rozum wtedy zatraci zwykle swe zamilowanie do krytycyzmu, nie nasuwa sztucznych wątpliwości, a myśl, płynąca z tego rozumu, rzeźbi postać taką, jaką myśl ta pragnie wytworzyć. Nie macie nawet pojęcia wiele dokonać może myśl ludzka, gdy panuje w duszy harmonia.

Wiecie sami, że kto jest prawdziwie silny, ten jest zawsze spokojny i swobodny, ale jest także przeciwnie: spokój i harmonia dają siłę i moc, które rodzą się z ducha. Każdy uczeń musi pragnąć siły ducha, niech więc wzbudza w sobie HARMONIĘ, a ja wam powiem, jak macie to osiągnąć.

Wiecie przecież, że każda myśl potężna tworzy to, czego pragnie. Macie więc w samotności i skupieniu myśleć o tym, że pragniecie pokoju i harmonii. Skupcie połącznie myśl waszą i wolę na trzech słówkach, które powtarzajcie kilkanaście razy: *cisza, spokój, harmonia*. Sama ta czynność zacznie burzyć w koło wszelkie dysonanse i dysharmonie, a z góry zacznie spływać na was astral i nagle ucichną panujące tam wibracje niższe, zginie w was lęk, obawa, niepewność, dochodzić przestaną do was fale brutalne, nasyłane przez niespokojne myśli, namiętności i nienawiści.

Gdy odczujesz takie ukojenie, wznos myślą swoją i pragnieniem harmonię tę wyżej, myśl o duchu, o twoim prawdziwym Ja, a ono chętnie odpowie na twoje wezwanie i zapanuje w tobie cisza i harmonia od góry do dołu i od dołu do góry.

Lecz masz przyjąć przy tym postawę wielkiej pewności i ufności w siebie, nie wolno być zgiętym we dwoje, jakby przytłoczonym ciężarem, nie wolno się smucić, wątpić, nie dopuszczaj nawet do siebie lęku za twoje przeszłe

winy i słabości, a jasnym okiem patrz w jasną i promienną przyszłość, która cię czeka. Myśl o pięknie, o wszystkim, co wzniosłe, czyste, duchowe i wieczne — tam bowiem będziesz budował fundamenty pod wspaniały gmach ducha, a im częściej powtarzać to będziesz, tym mocniejsze staną się te podwaliny, gmach będzie coraz trwalszy, nabierze mocy niespożytej i będzie trwał w tobie nawet i w czasie twoich zajęć codziennych.

Ten gmach harmonii duchowej da moc twoim organizmom, panowanie nad nimi, a wtedy i choroba nie będzie miała do ciebie łatwego dostępu, bo harmonia zejdzie i do ciała, a choroba jest dysharmonią i niczym więcej. Nikt wtedy nie będzie mógł cię zgnębić, będziesz rycerzem, odzianym w zbroję nietykalną.

Tak wielkie rzeczy zdobyć możecie przez rzecz taką małą, jak powtarzanie z silnym pragnieniem ich urzeczywistnienia trzech tylko słówek: cisza, pokój, harmonia. Te słowa uczynią z was prawdziwych rycerzy ducha.

Harmonia da wam więc siłę wielką, ale da wam o wiele więcej jeszcze: przez nią dojdziecie wprost do łączności z Sercem Jezusa i Miłość, stamtąd płynąca, wstąpi w serca wasze. Miłość Jezusa jest tak uprzywilejowana przez Plan Twórczy, że gdzie się tylko zjawi, tam stają otworem wszelkie tajniki ducha, a wszystkie stworzenia padają przed nią na kolana i przepelnione są najwyższą radością. Miłość, to najmiłsze dziecię Stwórcy, Miłość — to życie, to byt każdego stworzenia. Bez Miłości Pana nie moglibyście żyć, ona jest jakoby krwią i duszą duszy waszej.

Wy już pragniecie dawać, moc ulżyć niedoli, ale na to, by dawać, trzeba najpierw posiść skarby i wtedy hojnie nimi szafować. Skarby te zaś płynąć mogą tylko z jednego źródła, którym jest Miłość wraz z dwoma jej ukochanymi córami: wspólnym czuciem i litością.

Ten żywy źródło wytrysnie w was, gdy zbudujecie w sobie gmach wspaniały i trwały przez ciszę, spokój i harmonię. W tym gmachu znajdziecie, jak wam mówiłem, siłę i moc, ale dlatego tylko, że da je wam Miłość, a da ona zarazem radość ogromną, uzdrowi was i pozwoli wam uzdrawiać cierpiących braci, a da wam także mądrość i wiedzę, bo ten prąd Miłości, przez was przepływający, to BÓG, który jest Wszystkim. Bądźcie więc w tym gmachu skrzętnymi gospodarzami, a wtedy staniecie się mocarzami, bogaczami i skarbnikami, mającymi ogromne bogactwa do rozdania i którzy ułatwią tym braciom wznoszenie się w górę, dopomogą im nieść krzyże im zesłane z radością i spełnić zadanie, które jest im przez Wielkiego Wychowawcę przeznaczone.

A kluczem do zdobycia tych rzeczy zaiste są zawsze te same trzy małe słówka: cisza, pokój, harmonia. Pokój wam!

Harmonia i Miłość.

Chcę jeszcze przede wszystkim powiedzieć wam słów kilka o innych korzyściach, które osiąga ten, kto zdobył harmonię.

Od takiego człowieka odskakują wszelkie dysharmonie, płynące od innych ludzi. Gdy kto go nienawidzi, chce mu szkodzić, oskarżać, czuje się nagle sparaliżowany, traci wolę i energię — nie umie sobie tego wytłumaczyć, ale sam zauważy, że powiedział dziesięć razy mniej, aniżeli zamierzał. Ten bowiem, który zbudował w sobie pełną harmonię, nie wie wcale, że stworzył cały legion, który go otacza, broni i ciągle dla niego pracuje, a on sam pozostaje w spokoju ducha, korzy się przed Panem i działa. Ten znalazł naprawę Drogę i ten szybko dojdzie do celu.

Ale zdobyć to i trwać w tym stanie może tylko ten, który bez przerwy czuwa, a na to, by czuwać, trzeba ciągle pamiętać. Nie mówię o pamięci, która polega na zapisywaniu w podświadomości i potem wydobywa z niej największą ilość faktów, dat i liczb, a o ciągłym myśleniu o rzeczach prawdziwie wartościowych, wiecznych, a ta pamięć czuwać będzie nad tem, by niszczyć wszelkie dysonanse, rozбивać napływ brutalnych vibracji z dołu, by nie rozdarły one płaszcz harmonii i spokoju, który już okrył duszę. Gdy kto z was przez długie medytacje o harmonii dojdzie do tego, że już zbuduje taki płaszcz ochronny, niech czuwa potem nad jego całością, a gdy uda mu się sztucznie przechować go w stanie nienaruszonym przez czas pewien, płaszcz ten nabierze mocy niespożytej i strzec będzie was nawet w chwilach najczynniejszej działalności, a w tej harmonii będziecie mogli zbudować samych siebie, dojrzywać i staniecie się zwycięzcami, wzniesiecie się na wyżyny, z których już was nikt nigdy nie ściągnie.

Powiem wam dalej, że harmonia ma ten jeszcze przywilej, że może być udzielana tym, którzy jej nie posiadają. Harmonia bowiem jest poprostu wysokimi vibracjami, które stały się już zdolne do przejmowania wyższych jeszcze, płynących bezpośrednio od Pana naszego i Ojca. A oto ja przybyłem tu dzisiaj, by starać się dać wam harmonię, która jest we mnie.

Czy wiecie, czym są pocałunki w Niebie? Dwa organizmy przenikają się i na tę chwilę zajmują przestrzeniowo to samo miejsce. Każdy wydaje własne vibracje, ale teraz zmuszone są one łączyć się, stać się vibracjami wspólnymi, należącymi do obydwóch i wtedy oboje czują się naprawdę jednym. Materia fizyczna jest nieprzenikalna, ale człowiek się składa oprócz z ciała także i z otaczającej go aury, a ta jest przenikalna, a ona głównie wydaje vibracje.

Mówiąc teraz do was, stoję pośrodku koła waszego i wszystkie wasze aury są skąpane w ogromnem kolisku mojej, a zatem muszą vibracje wasze się dostrajać, stawać się jednym z vibracjami moimi i przez to harmonizują

się. A zrozumieście, że na planie fizycznym ruch i szybkość, to niepokój, ale na duchowym wibracje harmonijne są najszybsze, zatem zmuszają one wasze wibracje własne do większej szybkości i przez to harmonia moja schodzi i w was.

Na tym polega wszelka pomoc duchowa, której możecie udzielać i wy, a specjalnie ci, którzy leczą duchowo i przez modlitwę, a uprawnieni są do tego przez słowa Pana naszego, który powiedział: „A znamiona tych, którzy wierzą we Mnie, są, że ręce na niemocnych nakładać będą, a ci dobrze mieć się będą.“ Choroba jest dysharmonią, a ty przybywasz, kąpiesz aurę chorego w twojej własnej, w którą musisz już umieć wprowadzać harmonię, którą osiągasz przez modlitwę, a wtedy harmonizuje się aura chorego, bóle ustępują i zdrowie powraca. A pomagają wam w tym często starsi Bracia z krain duchowych. Gdy harmonia w duszy twojej jest jeszcze słaba, ale doprowadzona do najwyższego stopnia, do jakiego jesteś zdolny, wtedy przybywa starszy Brat, przenika twoją aurę, jak ja w tej chwili dla was czynię, i powstaje w tobie harmonia już doskonała, która usuwa dysharmonię w chorym i zdrowie mu powraca.

Daję wam więc i ja harmonię moją, pokój mój daję wam i pragnę, żeby ta harmonia udzieliła wam moc i siłę, usunęła z dusz waszych wszelkie niedowiarstwa i wątpliwości i wzmogła w was miłość.

Harmonia i Miłość są ściśle ze sobą połączone i jak w świecie duchowym często bywa, rodzą się wzajemnie: stworzona harmonia powiększa zdolność do miłości, a miłość daje harmonię. Chcę wam zatem jeszcze powiedzieć słów kilka o Miłości, o której już wiele było wam mówione, jest to jednak rzecz najważniejsza, a przyjrzymy się jej z innego punktu widzenia.

Bóg jest Miłością i cały wszechświat zbudowany jest przez Miłość, która panuje wszędzie nawet i na planie fizycznym, a tu znajduje ona najpotężniejszy wyraz w prawie atrakcji. Miłość bowiem wszystko do siebie przyciąga, pragnie przytulić do siebie, a atrakcja jest wyrazem tego na planie fizycznym.

Słońce wydało z siebie ziemię i inne planety, są to jego dzieci, a ono je kocha i dlatego przyciąga. Nie mogą się one oddalić, więc majestatycznie krążą dookoła swojej macierzy. A ziemia nasza jest znowu wielką Matką wszystkiego co na niej powstało i kocha ona wszystko to miłością bezmierną, nie chce pozwolić, by jedno jedyne z tych dziełek oddaliło się od niej i tym jest znane wam prawo ciążenia.

A w dziedzinie duchowo-moralnej jest to więcej jeszcze widoczne. Budda mówi w swojej alegorii, że wędrowca pcha ciągle naprzód siła tajemnicza i dlatego musi on iść i dochodzić do szczytów, a cofnięcie się może być tylko chwilowe. Tą tajemniczą siłą jest atrakcja Miłości Ojca, który ciągnie do Siebie i pragnie przytulić dzieła Swoje do kochającego Łona, a pełne zado-

wolenie znajdzie ta Miłość dopiero, gdy ukochane złączy się, zleje się w Jedno z Kochającym.

My, starsi Bracia wasi, już stanęliśmy na możliwych dla człowieka szczytach, ale i nas ciągnie dalej wzwyż atrakcja Miłości Ojca i musimy wznosić się wyżej i wyżej jeszcze. A my was kochamy, więc ciągniemy was do siebie i tem zmuszamy was do postępu. Owszem, może pozornie jeden i drugi z tej gromady odpaść, inny może się opóźniać, ale atrakcja ta działać będzie dalej, bo miłość nasza przez to się nie umniejszy, będzie więc ona ciągnęła dalej i każdy będzie kiedyś zmuszony dojść do chwili, w której złączy się w jedno ze swoim Przewodnikiem.

I wy macie się sławać takimi małymi słonecznikami. Płynąca z was miłość ma przyciągać wszystkich, których Bóg stawia na waszej drodze i tym sposobem spełnicie zadanie, jakie jest od was żądane, jako od członków tego koła wybrańców.

Wy wszyscy, należący do tego koła, stanowicie jedną całość i wasza praca duchowa ma łączyć się w jedno, przynosić swój dorobek i pracować dla dobra całej ludzkości. Może jeden i drugi odpaść, ale my nie chcemy stracić żadnego i wiemy, że większość wytrwa i dokona dzieła, jakim jest zbudowanie olbrzymiej świątyni Harmonii, w której płonąć będzie wieczny ogień ofiarny i w tej świątyni ma zasiąść cała ludzkość jako jedna rodzina, w której już nie będzie sporów, a jedność; nie będzie już: „moje i twoje“, a wszystko będzie „wasze“, a dla mnie nic.

Wiedziecie, że każdy dopuszczony do słuchania nas jest wybrańcem Boga i ma w sercu swoim wartości prawdziwe, zadatki jasnej przyszłości i dlatego jesteście uprawnieni tu przychodzić i podawać wam dłoń pomocną, wiodąc was do celu, jakim jest zbudowanie filaru, podtrzymującego dach olbrzymiej świątyni Ducha, Harmonii i Miłości i pod ten dach schroni się kiedyś ludzkość cała.

Pokój wam!

O barwach i aurze ucznia.

Chcę dzisiaj pomówić z wami o barwach, które dostrzegać powinien jasnowidzący wzrok w aurze ucznia Chrystusowego w rozmaitych razach jego zbliżania się do celu.

Zasadniczą barwą w początkującym nawet uczniu powinna być zielona. Jest to kolor życzliwości, współczucia i służby. Współczucie w nim ma być już prawdziwym wspólnym czuciem z każdym, a ponieważ nie można współczuć, nie pragnąc jednocześnie pomagać, więc ta sama barwa oznacza też i pragnienie służby. Barwa ta ma w uczniu z czasem nabierać blasku i wtedy staje się ona też barwą „radości“. Uczeń musi być zawsze radosny, inaczej

Mistrz niczego przez niego zdziałać nie może, a musi on być radosny, bo wie, że choć pozory mogą być bolesne, droga ta jest najradośniejsza i Pan nasz radości na niej uczniom Swoim nie skąpi.

Lecz zastanówmy się nad tym, czym jest barwa zielona? Nie mogła ona powstać inaczej, jak przez nałożenie na siebie barwy żółtej, i niebieskiej. Żółta, to barwa rozumu, a niebieska religijności, wiary, i rzeczywiście tylko połączenie tych dwóch atrybutów duszy mogło wzbudzić w człowieku pragnienie wstąpienia na Drogę Chrystusową, która jest Drogą wiecznej SŁUŻBY.

Lecz zachowując koniecznie tę barwę zieloną, która jest dla niego zasadnicza, ma uczeń wylaniać z siebie z powrotem dwa jej składniki, ale już wydoskonalone: żółty ma teraz już stać się złotym, to jest stawać się barwą rozumu czystego, płynącego z wyższej Jaźni i który jest już początkiem prawdziwej mądrości, z drugiej zaś strony niebieski ma być jasny, przeźroczysty, co jest już barwą religii, prawdziwej wiary i wiary, która już stała się potęgą.

Gdy uczeń to spełnił, jest on już godnym wtajemniczenia i uzyskuje godność „syna Mistrza“. Z powyższych powodów symboliczną barwą „przyjętego ucznia“ jest zawsze kolor zielony.

Teraz jednak musi „syn Mistrza“ wyrobić w sobie tak, by kolor ten stał się dominującym w jego aurze, barwą różową, jasno purpurową, a jest to barwa miłości. Jakto, zawołacie, czyż w przyjętym uczniu nie było już miłości?

Owszem, było jej wiele, inaczej nie mógłby być przyjęty, ale miłość jego nie była jeszcze prawdziwą miłością, której barwą jest kolor purpurowo-różowy, a przejawiała się ona czynnie w jej córach. Religijność, współczucie i pragnienie służby nie mogły powstać w duszy inaczej, niż z miłości, chociażby trochę niższego gatunku, ale dla tego ucznia było to dobre i więcej nie mogło być od niego żądane.

Teraz jednak ma już zapanować w duszy miłość, która kocha, a nie rozumuje, przytula każdego do swego łona, „kocha i już“, jak się często wyrażają. To jest wielka tajemnica miłości prawdziwej: nie kocha tego dlatego, że z nim współczuwa i pragnie mu dopomóc, nie kocha innego za to, że jest dobry, ani za to, że on mnie kocha, nie kocha nawet Boga za to, że jest On najlepszy i najdoskonalszy — po prostu KOCHA radosnego i smutnego, dobrego i niedobrego i kocha Boga, bo inaczej czynić nie może — to dopiero wyraża barwa różowa i to ma stać się symbolem „syna Mistrza“.

Lecz barwa różowa nie zastępuje poprzednio w duszy panujących, a przeciwnie rozwijają się one coraz bardziej: Segment żółty stał się prawdziwie złotym, zielony coraz jaśniejszym i bardziej błyszczącym, niebieski coraz przeźroczystszy i głębszy w tonie, różowy zaś ułożył się szerokim

pasem obok niebieskiego i zachodzi na niego, z różowego zaś plus niebieski powstaje pasmo „liliowe“, kolor ducha. Syn Mistrza gotów jest stać się adeptem, którego symbolem jest barwa liliowa.

Barwa liliowa, to kolor czystego ducha, a duch ten istniał w duszy od początku, ale nie mógł działać czynnie w niższej jaźni i dlatego rozbił się na swoje składniki, na barwy różową i niebieską, a potem i na inne, w rzeczywistości więc religijność, wiara, pragnienie służby, wyższy rozum i miłość wypłynęły wszystkie i zrodziły się z ducha. Duch działał przez te barwy, teraz zaś w adepcie działać już będzie przez wszechogarniającą barwę własną.

Wszystkie barwy w adepcie stały się już zupełnie czyste i doskonałe, czyż znaczy to jednak, że ten człowiek już stanął u szczytu możliwości? Tak nie jest, bo w nim każda barwa działała jeszcze oddzielnie. W jednej chwili życia działał adept i myślał przeważnie przez wysoki rozum, w innej głównie przez miłość, w innej jeszcze przez wiarę i religijność. Teraz musi się wszystko tak scharmonizować, by wszystko działało w każdej chwili jednocześnie. Wtedy zleją się wszystkie barwy i powstanie kolor biały, barwa doskonałości i Bóstwa. Wtedy adept stanie się Promieniem Pana, Nadczłowiekiem, Bratem, jak wy się wyrażacie „Mistrzem“, którego symbolem jest szata śnieżnej białości.

Przyjrzyjmy się temu samemu w fizyce. Przybywa promień słoneczny, biały, a na drodze jego stawiam pryzmat i promień ten rozбивa się na barwy tęczy. Teraz nie odejmuję tego pryzmatu, a dodaję drugi, zupełnie dopasowany, a z tego zestawienia powstanie jakoby tafla kryształowa. Przez nią przechodzi już cały promień biały. Czy zginęły te barwne promienie? Nie, po prostu znowu zlały się w jedno, działają wszystkie razem harmonijnie i przez to powstał znów promień biały, zupełnie podobny do słonecznego, który zeszedł na ziemię, ale który przeszedłszy przez ową taflę, zatracił wiele ze swego ciepła i blasku.

Jest to obraz dokładny. Bóg Jedyiny i Doskonały, to biały promień słoneczny, a On tworzy w ten sposób, że rozбивa ten promień jedyny na barwne i tem jest stworzenie, a ono ma zlać znowu to wszystko, co stało się jego atrybutami, w jedno i stać się samemu promieniem doskonałym, białym, zupełnie podobnym do Bóstwa i to jest już szczyt stworzenia, to „Mistrz“, ale to bynajmniej nie Bóg, a tylko przebóstwiony człowiek. Owszem, teraz uzyskał on już prawo wymówienia wielkich słów, używanych w Indjach „Ja jestem Ty“, a jednakowoż nie jest on wcale Bogiem, a tylko złączył się i zlał się z Nim, jest przebóstwionem stworzeniem.

Promień biały, rozbicie go na barwy, a potem powrotne zlanie się barw w białosc — to zasadnicza Myśl Boża, zarówno na planie duchowym, jak

i na fizycznym i dlatego barwy aury i ich symboliczne znaczenie zgadzają się najzupełniej z nauką o świetle na planie fizycznym.

Nad tym medytujcie i twórzcie te barwy, dążące do białości.

Pokój wam!

Boże Narodzenie.

Mili moi, oto zbliża się wielki dzień Bożego Narodzenia, otwórzcie serca wasze na dzień rocznicy zejścia Miłości i Światłości na ziemię. A w tym dniu pamiętajcie też otworzyć serca wasze i dla tych z waszych najbliższych, którzy będą dnia tego zdala od was; myśl wasza, z serca płynąca, nosicielka miłości waszej, niech pobiegnie w świat daleki.

Zrozumcie, jak wielki był dzień dla ziemi, gdy Syn Boga Jedyne, uosobienie całej Miłości Ojca, zeszedł na miejsce, gdzie panuje ból i smutek i gdzie chodzą prawie wyłącznie nieszczęśliwe, zbłąkane dusze ludzkie!

Starajcie się, by na przyjęcie tego małego Dzieciątka Jezus serca wasze stały się naprawdę czyste, dziecięco niewinne i pełne miłości. Miłość tę przyniósł nam na ziemię Chrystus i dał nam przykazania Miłości, ale w dzisiejszych czasach ludzie, oślepieni przez zbyt wielki rozwój rozumu, wyrzucili miłość z dusz swoich i bynajmniej jej nie pragną. Pomimo tego miłość jeszcze panuje w sercach nielicznych wybrańców i z nich promienieje ona nadal, jak przesłodka postać Jezusowa. Przymknijcie oczy wasze cielesne i starajcie się odtworzyć jak najdokładniej w sobie rysy Pana naszego, składajcie wtedy serca wasze u stóp Jego i módlcie się, by On wam dopomógł w rozbudzeniu w was wielkiej i gorącej miłości.

Przed wiekami zabłyśła gwiazda cudowna na niebie, zwiastująca przyjście Tego, który zbawił świat. Radosna to chwila i raduje się ludzkość na pamiątkę Jego zejścia, ale wy ponad to pomyślcie, jak z całego serca trzeba być wdzięcznymi za Jego poświęcenie i tak wielkie zaparcie się Siebie, Istoty Boga.

Oto On, najdoskonalszy, umarł Sam dla Siebie i zeszedł w grób, bo wcielenie było zaiste dla Niego męką i grobem, ale Miłość Jego była tak wielka, że zejście pomiędzy tych, którzy Go kamienowali i plwali na święte Oblicze, nie było dla Niego ciężarem, ale nową radością.

Żebyście umieli się skupić i pojęli, nie rozumem, a sercem całym, jak wielka była Jego ofiara, nie byłibyście już zdolni popełnić jakiegokolwiek uczynku, któryby Mu sprawiał przykrość, nie moglibyście już wymówić prawie ani jednego słowa, któreby nie szło na chwałę Jego.

Niech te słowa moje zabłyśną dla was, jak gwiazdy na niebie i zamieszkają w duszach waszych. Przygotujcie się na te święta tak, abyście mogli przeżyć te Narodziny najświętszego Dzieciątka sercami, choć splamionymi

niejedną złą myślą i czynem, ale które się na nowo odrodziły w czystości dziecięcej.

Łatwo to wam uczynić, starajcie się do tych świąt spełnić choć jedną drobną ofiarę, spełnić jakiś czyn szlachetny z miłości dla Jezusa, nieście Mu myśli wasze i uczucia, wyrzeknijcie się dla Niego jakiejś przyjemności, a przekonacie się, jak radosne będą dla was te święta, napęlnią one serca wasze błogosławieństwem i cała dusza wasza promieniować będzie Jego Miłością.

Powtarzam raz jeszcze, że obowiązkiem waszym jest w czasie tych świąt przenieść się wyobraźnią do miejsca, gdzie narodził się Pan i oddać hołd Boskiemu Dzieciątku, a kto tego nie uczyni i spędzi święta tylko na jedzeniu, piciu i zabawie, ten okaże się niegodnym dostąpienia zaszczytu słuchania Prawdy, którą ja tu głoszę. Lecz teraz pragnę jeszcze powiedzieć wam słów parę o czym innym.

Raz jeden tylko narodził się na ziemi Jezus i więcej się to nie powtórzy, ale nie raz, a ciągle, rodzi się w człowieku Chrystus-Bóg, a to jest drugie, wyższe jeszcze znaczenie Bożego Narodzenia. Tego nie pojmują ludzie zwykli, ale w ten sposób powinien być czczony ten dzień, przez wszystkich wybrańców.

Gdy kto na to zasłużył przez wiarę, miłość, pragnienie służby i życia dla dobra innych, nastaje ta chwila uroczysta. W duszach niektórych z was już narodził się Chrystus, dla innych dzień ten jest bliski. Tak jest, w duszach niektórych z was, którzy mnie słuchacie, już narodził się Chrystus, ale i w nich jest On jeszcze Niemowlęciem, najwyżej małym Dzieciątkiem.

Słowa te mogą wydawać się dziwne, bo jeśli mamy do czynienia z Bogiem, to nie mogą istnieć stopniowania i albo Bóg jest i wtedy jest całkowity, albo też nie ma Boga wcale. Jest to prawda, ale słowa o Niemowlęctwie Chrystusa w duszy mają inne znaczenie.

On jest ciągle obecny i żyje w duszy każdego, w którym się narodził, lecz zrozumcie, że Chrystus nie może przemówić, jak ja np. w tej chwili i w ogóle nie wyraża się On nigdy słowami ludzkimi, a przemawia tylko do ducha każdego i tam musi się człowiek wznieść, by usłyszeć ten cichutki głos wewnętrzny, a rzadko umie który z was to uczynić, najwyżej wyjątkowo, w chwilach skupienia, a dla innych jest to rzecz czysto wypadkowa i bardzo rzadka i to nazywa się Niemowlęctwem Chrystusa w duszy. Później stanie się to rzeczą coraz częstszą i wyrazistszą — oto Chrystus zaczyna rość w duszy. Nikt z was nie wie na pewno, czy wielka chwila Narodzin miała już w nim miejsce, lub jak jest bliska, ale niech rozmyśla o wielkości zdarzenia, gdy się uzyskuje stałego Przyjaciela, który, choć może być niedostłyszany, ciągle jednak działa, radzi i prowadzi.

Ten, w którym się już Chrystus narodził, niech uczci w sobie to Niemo-
wle wewnętrzne i niech błaga o pomoc, by mogło w nim to Dzieciątko urość
i brać czynny udział w jego życiu.

O tym znaczeniu Bożego Narodzenia pamiętajcie i z miłością tulcie się
do małych stópek Dzieciątka, które może już żyje w was, lub prędko żyć
zacznie.

Oby takie Narodziny stały się dla was najwspanialszym darem „gwiazd-
kowym“, albowiem Chrystus chętnie wybiera dla udzielenia tego daru czas,
w którym cały świat chrześcijański czci Boże Narodzenie.

Tego więc przede wszystkim życzę wam wszystkim, ale życzę wam także
wszelkiego dobra, nawet doczesnego, albowiem dobrze rozumiem, że życie
jest ciężkie. Wiem, jak dobre i błogosławione są cierpienia, braki i krzyże,
ale wiem także, że czasami dobre są i błogosławione także i pewne ulgi do-
czesne.

Proszę więc kornie Ojca i modłę się do Niego gorąco, by obdarzył was
zarówno i przede wszystkim darami duchowymi, ale także i doczesnymi
i błogosławię was z głębi kochającego serca. Pokój wam!

O religii.

Chcę dzisiaj pomówić z wami o religii.

Wszystkie pojedyncze religie są tylko formą: składają się one z artyku-
łów wiary, ale wyrażonych w pewnych uświęconych słowach, mamy więc
do czynienia z formą i po wtóre z ceremonią kultów, które już dosłownie
są formą. Tak jest i tak być powinno, bo dla ogromnej większości ludzi
tylko forma może być dostępna i skuteczna.

Od was zaś jest wymagane, byście już rozumieli, czym jest Religia, przez
duże R, jako wielka całość. Samo słowo to uczy was, że Religia ta jest po-
 prostu łączeniem się stworzenia ze Stwórcą, a jest to rzecz najważniejsza.

Religie mają wszelkie stworzenia żywe: roślina, kwiatek i zwierzę chwa-
lą Pana samym życiem swoim, ale czynią to podświadomie — mamy tu
raczej do czynienia z łączeniem się Boga ze stworzeniem, a nie stworzenia
z Bogiem. Od was wymagana jest religia, która byłaby najzupełniej świadomym
łączeniem się was, dziełek, z Ojcem waszym.

Owszem, poznanie Boga i Jego Planu Twórczego, które my wam dajemy,
są już dla was religią, dalej łączeniem się z Ojcem jest także każdy czyn
szlachetny, każde zapominanie o sobie dla dobra innych, ale i to dla was nie
wystarcza, od was żądane jest przede wszystkim łączenie się dobrowolne
z Bogiem w skupieniu, w medytacji i modlitwie. Modlitwa jest zupełnym

opuszczeniem niższych planów waszej osobowości i wznoszeniem się na plany wyższe.

Lecz zapytacie, jak się tam wznieść możecie? Oto wyłącznie tylko przez Miłość. Bóg jest całą Miłością świata, więc jest Nim także i miłość, którą wy odczuwacie. Za pomocą tego łącznika, ustanowionego przez Stwórcę, wznieść się możecie do Niego, a przenigdy przez rozum i wiedzę. Na to, by ułatwić wam to zadanie, zeszedł Ojciec w Syna, który jest uosobieniem całej Miłości Ojca, a do Niego wznieść się sercem możecie łatwo.

Religia wasza musi być przede wszystkim wolna od wszelkiego fanatyzmu, bo fanatyzm jest sprzymierzeńcem piekła i wrogiem wszelkiego dobra i postępu. Spotykacie w licznych religiach fanatyzm, będący nienawiścią, ale ja was ostrzegam przed fanatyzmem subtelniejszym, który jeszcze się w was znajduje.

Wy otrzymacie wiarę wprost od nas, pośrednio i bezpośrednio i to uważacie za najlepsze, jesteście przekonani, że wszystko, co otrzymali inni i co tkwi w ich religiach i formach jest czymś o wiele niższym i gorszym — patrzycie na to pogardliwie, a to jest już fanatyzm i błąd.

Owszem, przyznaję, że zapewne to, co otrzymujecie od nas, jest nieco bliższe absolutnej Prawdy, ale to dla Religii nie ma żadnego znaczenia. To, co otrzymujecie, jest naprawdę dla was najlepsze, ale nie znaczy to bynajmniej, że byłoby najlepszym i dla innych. Nie ma absolutnej miary tego, co jest najlepsze. Najlepszym jest to, co Ojciec uważa za najodpowiedniejsze i najskuteczniejsze i On Jeden może sądzić o tym nieomylnie. Bóg kocha jednakowo wszystkie dziatki Swoje i każdemu przeznacza to, co jest dla niego najlepsze. Dla innych więc najodpowiedniejsze są poszczególne religie, chociaż mogą się wam wydawać bardzo odległe od Prawdy.

Przyznam wam chętnie, że ludzie, którzy przewodniczą w poszczególnych religiach, popełniają wielkie błędy i są między nimi jednostki pełne obłudy i fanatyzmu, podobne do faryzeuszy, których nazwał Pan „bielonymi grobami.“ Wam jednak nie wolno się na to oburzać, bo każde oburzenie, jak wskazuje to sama nazwa, jest burzą, gniewem, a zatem złem. Powiecie zapewne, że istnieją święte oburzenia i przytoczycie jako przykład Pana, wypędzającego kupców ze świątyni i wołającego: „Biada wam faryzeusze“!

Ale ja wam powiadam, że dla was każde oburzenie jest złem, nawet gdy wam się wydaje najśluszniejszym, bo każde rodzi w was gniew. „Święte oburzenie“ ma prawo istnieć dopiero w takim, który całkowicie zwyciężył, w którym nie ma już i śladu niższych pierwiastków, które mogą być przez to podniecone. Wtedy oburzenie takie jest zupełnie czym innym, jest ono tylko potężnym środkiem wychowawczym, a nie wywołuje w duszy oburzającego

się ani odrobiny gniewu, lub umniejszenia miłości. Do tego wam jeszcze bardzo daleko.

Gdy więc widzicie zło, nie oburzajcie się, a przebaczajcie i módlcie się za winowajców, usprawiedliwiając ich przed Ojcem, że nie wiedzieli, co czynią.

Religia wasza jak już mówiłem, każe wam wznosić się na wyższe plany, opuszczając zupełnie niższą osobowość. Nie jest to łatwe tylko dlatego, że niższa jaźń się broni. Trzeba ją zatem najpierw wyczyścić, a wtedy zgodzi się ona na takie opuszczenie. Tę wymaganą czystość można osiągnąć tylko przez miłość.

Jest w was wiele czułości, nawet i miłości dla jednostek, ale nie jest to dostateczne, miłość wasza musi się rozciągać na wszystkich, w każdej chwili i w jakichkolwiek okolicznościach.

Weźmy pospolity przykład. Jeden z was jest zajęty pilną pracą, czy medytacją, gdy zgłasza się do niego ktoś potrzebujący pomocy. Macie już dostatecznie wyrobione w sobie poczucie obowiązku gotowości do usług, by gościa tego przyjąć i przewyciężyć niechęć, więc staracie się mu dopomóc. Była to pobudka szlachetna i dobra, ale nie jest to rzeczą dostateczną wobec wymagań, jakie stawia wam wasza religia, udzielona pomoc nie była dostatecznie skuteczna. Gdybyście odczuwali należyłą miłość do tego intruza, promieniowałaby ona z was i działałaby czynnie, bo zaiste miłość jest cudotwórcza.

Niektórzy z was znowu leczą duchowo i to nawet często skutecznie, dzięki pomocy, której udzielają wam starsi Bracia, ale leczenie wasze może zawsze być skuteczne samo przez się, pod warunkiem by leczący nie miał przy tym ani jednej myśli, która nie byłaby miłością wyłączną i pragnieniem dopomoczenia ukochanemu bratu. W oczach prawdziwie kochającego równy jest bandyta, żebrak, kobieta upadła, jak i święty — w każdym widzi on tylko Ojca, który Sam pozostaje zawsze czysty, doskonały i ukochany. Gdy do takiej miłości dojdziecie, poznacie dopiero, czym jest modlitwa prawdziwa, będąca pełnym wyrazem religii, której Chrystus pragnie od Swoich wybrańców i uczniów.

Dodać muszę jeszcze, że są między wami tacy, którzy gardzą wszelkimi ceremoniami i formami religii, a ja wam powiadam, że gardzić tym się nie powinno, bo i to jest rzecz święta i pomoc ogromna. Zrażają was rozmaite przesady i oddawanie pierwszeństwa literze przed duchem, oraz zachłanność i fanatyzm wielu religii. Widzę to i ja i boleję nad tym, ale nie jest to powodem do odrzucania tego, co pozostaje wielkim i świętym.

O Bogu i Jego opatrzności.

Mili moi, pamiętajcie, że najważniejszą rzeczą w życiu nie jest umysł i wiedza, ale RELIGIA. Nie mówię o formach i kulcie, które są rzeczą dodatkową, a o „religii prawdziwej“. Samo to słowo, które pochodzi od łacińskiego „religere“ (łączyć, łączyć), pokazuje nam, że religią jest dobrowolne miłosne łączenie się stworzenia ze Stwórcą, ale, aby było to możliwe, trzeba starać się zrozumieć, czym jest Bóg, a przede wszystkim Jego cudną OPATRZNOŚĆ, i to jest OJCIEC NASZ, który jest w Niebiesiech, i możemy się łączyć tylko z tym Ojcem.

Jedna jest tylko realność, jeden Byt: BÓG. Wszystko inne, co istnieje, jest tylko ucieleśnioną Myślą Jego przez wszechmocną Wolę.

Spójrzcie w nocy na niebo gwiazdziste i na Drogę Mleczną — są to setki milionów słońc, a dookoła każdego prawie krążą planety i na każdej żyją ludzkości, przeważnie liczniejsze od naszej. To wszystko wydał z Siebie Jeden Bóg, Sam Osobiście rządzi tym wszystkim i zna najdokładniej każde Swoje stworzenie. Jakież to Olbrzym! Na myśl o tym drżą i uginają się pod nami kolana w niemym podziwieniu. O, jakimże marnym pyłkiem czuję się ja wobec tego Ogromu, czym jestem we wszechświecie? Marnym robaczkiem, pyłkiem, mniej znaczącym, aniżeli jedno ziarnko piasku w stosunku do całej naszej planety, więc jakąż jest moja pycha, gdy ośmielałem się spodziewać, że On, ten Ogrom, wszechogarniający, słuchać będzie słabutkiemu głosowi mego i zechce mi odpowiadać, pozwoli mi łączyć się ze Sobą?

Tak byłoby w istocie, gdyby istniał tylko wszechpotężny Stwórca. Ale oto, On, ten Olbrzym nad olbrzymami, zechciał zbliżyć się do każdego z dzieł Swoich, zniżyć się, zamieszkać w każdym, czuć wprost jego czuciami, myśleć jego myślami, patrzeć jego oczami i to zniżenie się i zamieszkanie w każdym stworzeniu stanowi ową Jego OPATRZNOŚĆ, która jest i musi pozostać dla nas WSZYSTKIM. Bo oto nagle przestał istnieć Mocarz niepojęty i nieogarnięty, a jest już tylko OJCIEC najczulszy, najmiłociwszy, który stał się Przyjacielem, Towarzyszem, Doradcą, który słucha w każdej chwili i zawsze gotów jest odpowiadać, bylebyśmy sami się starali słuchać Głosu Jego.

Opatrzność jest więc po prostu „Nieskończoną Miłością Ojca, który kocha całą Duszę każde ze Swoich dzieł i dlatego nie chce żadnego opuścić ani na jedną chwilę“.

Lecz jakżeż mamy to zrozumieć? Jakim dzieje się to sposobem?

Nie mogę wyrazić wam całej ostatecznej Prawdy o tym, są to bowiem rzeczy ducha, a słowa ludzkie nie mają na to wyrazów, ani umysły pojęć. Trzeba więc ubrać to w pewne szaty materialne, ale tak przejrzyste i w skutkach identyczne, że nie tylko możecie to przyjąć, ale macie uznać za

Prawdę absolutną, gdyż zaiste powiadam wam, nigdy człowiek więcej do absolutnej Prawdy zbliżyć się nie będzie w możności — jest to bowiem cała Prawda, przeznaczona przez Stwórcę dla człowieka. To, co teraz usłyszycie, ma stać się na całe życie podwaliną wiary i głównym sanktuarium waszej duszy.

Najczystsze DUCHA, jakim jest Bóg, mamy uważać za niezliczoną ilość, miliardy miliardów najdrobniejszych, niewymiernych cząsteczek, z których każda jest jednostką, ale jest jednocześnie CAŁOŚCIĄ, posiada całą wiedzę i świadomość Całości i także każdej innej cząsteczki, która jest z nią identyczna. Każda taka jednostka przeżywa własne doświadczenie, ale każde jest od razu przeżyciem i doświadczeniem każdej innej, wie-
dza każdej jest jej wiedzą i dlatego jest każda Całością i wola każdej jest Wolą Całości. Każda więc pojedyncza cząsteczka jest jak Bogiem Całym Wszechmocnym i Doskonałym a ponieważ nie ma miejsca, gdzieby cząstek takich nie było, jest więc Bóg wszędzie obecny, wszystko wiedzący, wszystko widzący i wszędzie działający. Jesteśmy tworam i skończonymi i ograniczonymi, nie możemy zatem wyobrazić sobie takiego Ogromu świadomości, żadna miara ludzka do Nieskończoności przykładana być nie może.

Taką jedną cząstkę oddaje Stwórca każdemu żyjącemu dziecku Swojemu, zarówno Aniołowi, jak człowiekowi. Znajdzie się ona także w zwierzęciu, rybie, ptaku, czy w owadzie. Mieszka ona w nich, nie opuszcza nigdy ani na chwilę, aż do ostatecznego Końca, to jest aż do powrotu do Pierwotnego, którym jest Bóg. Ta cząsteczka nie ma innego zadania, innej pracy, jak tylko wyłącznie zajmowanie się tym stworzeniem, ma więc czas ku temu. Ona patrzy jego oczami, czuje jego nerwami, myśli jego myślami i nie ma dla niej rzeczy drobnej i bez znaczenia. Jednocześnie sądzi ona w każdej chwili, pamięta wszystko i przewiduje, a że jest Ona Bogiem wszechmocnym, więc sama szykuje wszelkie okoliczności i układa je tak, by zawsze były najlepsze dla każdego. Cząstka ta, będąca Bogiem, jest zarazem Sędzią, Wychowawcą, najczulszym Ojcem, Towarzyszem, Doradcą i Przyjacielem. Ten Nauczyciel ciągle przemawia do ucznia, w którym mieszka, ale przemawia głosem wewnętrznym, nie używając nigdy słów. Trzeba się nauczyć słyszeć i rozumieć ten Głos, który przemawia przez nasze sumienie, nastroje i napływające myśli, zapisując się jakoby w zgłoskach ognistych w świadomości naszej. To jest OJCIEC NASZ najdroższy, który zaiste jest dla nas WSZYSTKIM.

Uczynił to Bóg przez najwyższą Miłość i Samoofiare, a my, dowiedziawszy się o tym, czyż nie jesteśmy zmuszeni kochać Go, ciągle pamiętać, modlić się do Niego, zwierzać się ze wszystkiego, radzić się Jego? On zaś zawsze nas słucha z największą Miłością i zawsze pragnie wszystko

wylącznie dla dobra naszego. Jakżeż więc nie mamy zawołać razem z Panem naszym, Jezusem Chrystusem: „Ojcze, bądź Wola Twoja, a nie moja“?

Nie szukaj więc Boga daleko w przestworzach, chociaż jest On i tam wszędzie obecny, ale szukaj Go w sercu własnym, gdyż jest On tam Cały i tam najłatwiej znaleźć Go możesz, jeśli tylko masz w sercu choć odrobinę WIARY, która już przestała być zwykłym wierzeniem, a stała się pewnością i wiedzą i odrobinę MIŁOŚCI, której Ojciec wymaga od ciebie, a ona jest jedyną zapłatą za Jego hojność i jest najwyższą Jego radością.

Oto, mili moi, główna podstawa i kwintesencja prawdziwej RELIGII, która, jak już powiedziałem, jest rzeczą najważniejszą w życiu, gdyż Bóg jest i musi pozostać dla ciebie WSZYSTKIM.

Droga, prawda i żywot.

„Jam jest Droga i Prawda i Żywot“, są to wielkie słowa Pana naszego. „Jam jest DROGA“. Nie powiada Jezus, że on pokaże nam Drogę, czynił to w ograniczonym stopniu i czyni całkowicie dla rzadkich wybrańców, których staje się Mistrzem, a inni Nauczyciele czynią to w Jego Imieniu. Ale On powiedział, że Sam jest Drogą. On zaiste jest Drogą, która doprowadzi do Ojca, gdy się w duszy narodzi, i to Droga jedyna, bo Sam powiedział: „Nie dojdzie nikt do Ojca, jedno przez Syna. „Gdy Chrystus w was się narodził i żyje w was, gdy On stał się życiem życia waszego, wtedy dojdziecie do Ojca. Owszem żyły liczne jednostki, które doszły do celu, nie znając Go wcale, ale On je znalazł, wybrał i w nich się narodził. Ludzie ci, nie wiedząc o tym, żyli Jego życiem i On doprowadził ich do celu. Wy, szczęśliwi, poznaliście Go osobiście i to ułatwi wam zadanie, ale to nie wystarczy, trzeba okazać się godnym, by On się w was narodził, żył i rósł, a wtedy On zaiste stanie się Drogą waszą.

„Jam jest Prawda“. My i liczni prorocy uczą Prawdy, ale On Sam jest PRAWDĄ przedwieczną i niezmienną i kto Jego poznał prawdziwie, ten już poznał Prawdę, kto w Nim żyje, ten żyje w Prawdzie, kto żyje dla Chrystusa, żyje dla Prawdy i ten jest już bliskim celu.

„Jam jest Żywot“. Nie Chrystus dał nam życie, dał je Ojciec, ale On jest Żywotem, czyli życiem prawdziwym, nawet i w organizmach naszych, gdy On przenika materię, zaczyna ona żyć prawdziwie. Wszystkie cząstki zwykle odumierają i muszą być odrzucone — cząstka, którą Pan przeobstwił, żyje wiecznie. Okultyzm uczy, że istnieją cząstki stałe, które tkwią zawsze w organizmie i choć należą do niższych planów, mogą z duszą razem przebywać i w Niebie, ale nie wie o tym, że są to cząstki darowane nam przez Pana naszego, przez Niego przeobstwiane. Cząstki Pana są pożywieniem dla ciała i żywotem wiecznym. Medytujcie często nad tymi wielkimi słowami, ale nie rozumem, a sercem, wtedy prędko dojdziecie do tego, że zaczniecie naprawdę żyć w Panu, a On w was. Pokój wam!

Kultura Miłości.

Ogromna jest różnorodność uczuć i cnót, przy czym każda cnota jest niczym innym, jak uczuciem, będącym chociażby dalekim naśladowaniem uczuć Jedynego Bytu, Boga.

Poznajemy gamę ujemną i dodatnią bineru: Nienawiść — Miłość i rozklasyfikujemy ją na grupy. Widzimy, kierując się od dołu do góry: nienawiść, wstręt, wrogość, nieprzyjaźń, niechęć, chłód, obojętność — a po stronie dodatniej życzliwość, przywiązanie, litość, współczucie, lubienie, czułość, kochanie i nareszcie miłość prawdziwą. W dalszym ciągu pomówimy jeszcze o kulturze samego tego głównego bineru.

Jest to jednakowoż tylko linia główna, jakoby pień, z którego wyrastają liczne gałęzie, ale wszystkie te rozgałęzienia stanowią oddzielne binery, w których zawsze strona ujemna płynie z „braku miłości“, a strona dodatnia z miłości coraz lepszej, większej i prawdziwszej.

Musimy przyjrzeć się temu, w jaki sposób w każdym rozgałęzieniu gama ujemna przez rozwój miłości w duszy zbliża się po trochu do strony dodatniej, potem przechodzi na stronę dobra i wspina się coraz wyżej, zbliżając się do ideału, który panować musi na szczytach. Dopomaganie świadome temu zbliżaniu się do ideału stanowi Kulturę, w danym wypadku strony Miłości, co właśnie jest tematem niniejszego rozdziału.

Wymieńmy więc najpierw główne przejawy „braku miłości“. Nazywać je będziemy: okrucieństwem, mściwością, zawiścią, zazdrością, pychą, zarozumiałością itd., a największą rolę odgrywa stale „egoizm“. Każde z tych uczuć ujemnych, lub grupa analogicznych, posiada w gamie dodatniej swój „przeciwstawnik“, dążący do ideału. Stanowić to więc będzie rząd specjalnych binerów, wypływających z bineru zasadniczego: Nienawiść — Miłość, Zesławmy je zatem racjonalnie:

Strona ujemna:
okrucieństwo, bezlitosność
mściwość
chciwość, zachłanność
zazdrość i zawiść
zarozumiałość, pycha
„egoizm“ wszelkich odcieni

Strona dodatnia:
miłosierdzie aż do wspólnego czucia
przebaczenie, aż do miłości wrogów
hojność i tzw. „vairagia“
najwyższa życzliwość
pokora
zapominanie o sobie, służba i samoofiara

Zanim jednak rozpatrzymy każdy z tych binerów oddzielnie, musimy zadać pytanie, czy znajdowanie się w binerze głównym, a co za tym idzie i w pozostałych, które są jego skutkami, początkowo po stronie ujemnej i nawet kierowanie się przez czas pewien ku biegunowi ujemnemu, ma być uważane za rzecz bezwarunkowo szkodliwą w ewolucji?

Odpowiedź na to pytanie musi być przecząca, jest to bowiem rzecz naturalna i przez Myśl Bożą przewidziana. Rozwój*) musi się zaczynać od strony ujemnej, gdyż wszystkie zalety w człowieku są na początku ukryte, a zatem nieczynne i z tego muszą powstawać braki — strona zaś ujemna jest wyłącznie brakiem dodatniej.

Gdy teraz przystąpimy do studiowania każdego z wyżej wymienionych binerów oddzielnie, przekonamy się, że wszędzie powodem złych uczuć jest tylko brak miłości, a postęp, wiedziony przez długi czas tylko przez samo „życie“, znacznie później dopiero przez umyślną kulturę, polega zawsze tylko na wzmaganiu gatunku i natężeniu Miłości.

a. Biner: OKRUCIEŃSTWO, BEZLITOSNOŚĆ — WSPÓLNE UCZUCIE.

„Okrucieństwo“, najohydniejsze z uczuć, bywa dwóch gatunków, z których jeden jest „naturalny“, co znaczy przewidziany jako normalny w pewnym stadium rozwoju przez Myśl Bożą, drugi zaś jest „nienaturalny“, jest więc pewnego rodzaju zboczeniem i degeneracją, których to uczuć nie usprawiedliwia sam naturalny brak Miłości.

Okrucieństwo „nienaturalne“ polega na lubowaniu się cudzem cierpieniem i znajdowaniu w nim niezdrowej rozkoszy. Głównymi dwoma wyrazami tych ohydnych uczuć są: w a m p i r y z m ludzi żywych i s a d y z m.

Wampiryzm jest krwiożerczością w dosłownym tego słowa znaczeniu, Pod wpływem zwyrodnienia i podszeptu najniższych sił w Przyrodzie, które określamy jako „piekło“ wyrabia się smak i znajdowanie radości tylko w żywej krwi, choćby zwierzęcej, ale głównie ludzkiej. Najgorszym typem takiego degenerata był w ostatnich czasach niejaki Hahrmann, który obezwładniał młodych ludzi i głównie dziewczęta, w gryzał się w ich gardła i wysysał całą krew. Sadyzm jest rzeczą analogiczną, przenoszącą to samo na pole erotyzmu, jest szukaniem podniecenia chuci w krwi i cierpieniu ofiary. O tym mówić nie będziemy, bo tu żadna kultura dostosować się nie może.

„Okrucieństwo normalne“ polega na bezmyślności i bezlitosności, wpływających z braku miłości. Człowiek jest okrutny i sprawia cierpienia istotom żywym, zwierzętom czy ludziom, dlatego, że nie umie kochać, ani współczuć i w ogóle nie zdaje sobie sprawy z cudzego bólu, nie wie co zna-

*) Rozwój, a raczej powrót z upadku duchowego, do jakiegośmy doszli przez złe użycie wolnej woli — przyp. Agni.

czy cierpieć. Takimi są okrutne dzieci, które łapią muchę, wyrrywają jej skrzydła i puszczają na swobodę, bawiąc się jej niezdarnymi ruchami.

Jak ma tu nastąpić zwrot i uzdrowienie? Niech każdy zapyta sam siebie, jakby postąpił, gdyby jego ukochane dziecko okazywało się takim okrutnikiem?

Ojciec lub matka będą się starali wpoić w dziecko miłość dla zwierząt, opisując ich życie i sposób czucia, a jeżeli zrodzi się miłość ku nim, wtedy sama zaginie ta brzydka wada. Często jednak okaże się to bezskutecznym, dziecko bowiem nie umie sobie wyobrazić, czym jest zadawanie cierpienia. Trzeba więc będzie stosować środki przykre, ale konieczne.

W ten właśnie sposób postępuje *ż y c i e*. Daje ono ciągle sposobność do rozwoju miłości, ale równolegle zsyła liczne często straszne cierpienia. Nie może powstać współczucie z cudzymi cierpieniami dopóki człowiek nie cierpiał wiele i nie wie, czym jest ból. To jest główna rola „błogosławionego cierpienia“.

Zanik okrucieństwa, powolne zwrócenie się jego ku gamie dodatniej, przerodzenie się jego w litość, miłosierdzie, współczucie i nareszcie wspólne czucie z każdym stworzeniem żywym, będzie zawsze szło równolegle z rozwojem miłości.

Miłość zaś idzie drogą taką, że budzi się ona najpierw tylko do bardzo ograniczonej ilości jednostek, a więc do towarzyszkich życia, do dzieci, potem zaczyna wzrastać miłość ku umiłowanym jednostkom i rozciąga się na liczne inne, z którymi człowiek obcuje bliżej, potem na ziomków itd. Trudno jest rozciągnąć to uczucie i osiąść je dla wszystkich, których się w ogóle spotyka, a trudniej jeszcze dla wszystkich w ogóle, ale musi dojść i do tego.

Równolegle i w ten sam sposób rozwija się litość. Człowiek będzie jeszcze okrutnikiem, a może już być nawet przeczułony pod względem litości i współczucia dla swoich najbliższych. Czyż dzisiaj jeszcze w epoce społecznego rozwoju ludzkości, nie jest cechą ogólną, że litują się ludzie wyłącznie nad nędzą i cierpieniami, z którymi się bezpośrednio stykają, a nie umieją rozszerzyć tego uczucia na tych, których nie widzą i nie znają?

Znane jest następujące utopijne zagadnienie etyczne, ale żąda ono szczerzej odpowiedzi. Oto jesteś w ciągłych kłopotach pieniężnych i troskach, a obok ciebie znajduje się guzik elektryczny. Wystarczy ci nacisnąć go, w tej chwili jakiś Chińczyk w dalekiej swojej ojczyźnie, człowiek, o którym nigdy nie słyszałeś i nigdy o nim nie usłyszysz, odrazu zachoruje, będzie strasznie cierpiał i umrze zabity przez *c i e b i e*. Ale w tej samej chwili napłynie ci obfitość pieniędzy, która wyprowadzi cię raz na zawsze z wszelkich kłopotów. Mało ludzi przyzna się do tego, ale czy sądzicie, że jest bardzo wielu, którzyby tego guzika nie nacisnęli, o ile tylko mieliby pewność, że

nikt się o tym nigdy nie dowie? Nie uczyniliby tego tylko tacy, w których naprawdę już panuje wielka miłość i woleliby wszystko, aniżeli wyrządzić świadomą krzywdę jakimukolwiek dziecku Bożemu. Zrozumieście jednak, że każdy, który byłby zdolny ten guzik nacisnąć, byłby już okrutnikiem i działałby jeszcze wyraźniej w gamie ujemnej.

To co wyżej powiedziane wystarcza nam, ażeby dojść do przekonania, że cała ta gama od okrucieństwa do najwznioślejszego wspólnego czucia z każdym, jest tylko jednym z wyrazów miłości.

b. Biner: MŚCIWOŚĆ — PRZEBACZENIE, MIŁOŚĆ DLA WROGÓW

Oto znowu gama ogromna i odcieni ilość bardzo wielka.

Jakże wrodzoną jest chęć zemsty w duszy człowieka w formie pragnienia odwetu. Jest to uczucie tak naturalne, że przez długie epoki, nawet gdy już istniała cywilizacja, ludzie nie mogli sobie wyobrazić, by to było złem. Grecy nazywali zemstę „radością Bogów“ a Izraelici, nazywali Boga „mściwym“. Nie zmieniło się to i dzisiaj jeszcze: nasza religia o pretensjach do tak wysokiej etyki, powołując się ciągle na Chrystusa, to największe Usobienie Miłości, nie używa już wprawdzie tego określenia, ale uczy dalej o mściwości Boga, gdy mówi, że „Bóg traci cierpliwość i chłoczszce“ albo, jak piszą Ojcowie Kościoła: „Bóg karze niedobrych wiecznymi mękami w piekle, znajdując radość i chwałę w cierpieniach potępionych“.

Mściwość będzie się już przeistaczała, nie wychodząc jeszcze przez długi czas z gamy ujemnej.

Zemsta prymitywna nie przebiera w środkach, a przede wszystkim nie pyta o winę. Doznałem krzywdy i muszę się mścić na wszystkich, którzy w tym odegrali choćby najmniejszą rolę.

Jest więc już ogromnym postępem, gdy człowiek w duszy swojej zaczyna sądzić winowajcę i zaczyna pytać czy była w nim wina i jaka? Będzie on jeszcze stronnym sędzią, ale już wielki postęp stanowić będzie samo przekonanie, że ktoś mógł mnie skrzywdzić, a nie ponosi winy, jeżeli był do tego zmuszony, lub też wierzył, że postępuje sprawiedliwie. Sama jednak myśl, że jeśli był winny, to mam prawo się mścić, jest jeszcze wielkim złem.

Bardziej jeszcze oddalił się od bieguna ujemnego ten, który zaniechał już stanowczo wszelkich myśli o przyczynianiu się do odwetu, ale wzywa Niebo o zemstę. Nawet Kościół nazywa niektóre grzechy „wołającymi o pomstę do Nieba“. Sama ta nazwa jest ohydna i takie pragnienie jest nadal działaniem po stronie ujemnej.

Już lepszym jest pozostawianie zemsty Bogu, nie wzywając Go wcale do niej, ale i to jest rzeczą złą, chociaż już zbliża się do granicy strony do-
datniej.

Gama dodatnia zaczyna się dopiero od przebaczenia, ale będzie tu wiele stopniowań. Często niższy stopień, chociaż już leży w gamie dodatniej, może być uważany przez nieomylnego Sędziego, o ile są już człowiekowi stawiane wyższe wymagania, za kierowania się ku złu, zatem za przewinienie.

Przebaczenie uraz jest rzeczą tak ważną, że Pan nasz ciągle powracał do słów, które umieścił w postawionym nam wzorze modlitwy: Opuść nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Najniższym stopniem jest odpuszczanie win tym, którzy się kają i obiecują poprawę. Kościół dalej nie idzie w wymaganiach swoich, jest to jednakowoż stopień bardzo jeszcze niski. Przebaczać należy każdemu winowajcy bez zastrzeżeń, także temu, który nie tylko się nie kaja i nie przeprasza, ale który dalej pragnie nam szkodzić.

Prawdziwie wysokie stopnie zaczynają się tam, gdzie nie ma już wcale „przebaczenia“. Wydaje się to nam paradoksem, a jednakowoż tylko to jest prawdą, a ilustruje to nam doskonale następujące autentyczne opowiadanie.

Błogosławiony Henryk Suso był krzywdzony i prześladowany, składano na niego fałszywe denuncjacje, był więziony, chłostany i męczony, zanim po wielu latach wyszła na jaw jego niewinność. Ktoś usłyszał, że nie chowa on najmniejszego żalu do swoich wrogów i denuncjantów, a ponieważ wydało mu się to rzeczą niemożliwą, udał się do niego, gdy już Suso był zakonikiem i pytał go: „Ojczy, czy jest to prawda, że przebaczyliście zupełnie wszystkim swoim winowajcom i krzywdzicielom?“ Ów święty zaś odpowiedział „Nie jest to wcale prawdą. Na to, by móc przebaczyć, trzeba było choć na chwilę odczuć gniew i urazę, a tego nigdy nie było, nie odczułem nigdy najmniejszego żalu do nikogo“. Nie odczuwanie nigdy, ani na jedną chwilę żalu do wrogów jest stopniem o wiele wyższym od wszelkiego przebaczenia. Należy jednak oprócz tego modlić się za winowajców swoich, tłumaczyć ich przed Ojcem i prosić by ich nie karał, odczuwając zawsze gorące pragnienie, by nikt nie był zmuszony do cierpienia przeze mnie.

Ale nawet i to nie jest jeszcze najwyższym szczeblem drabiny, albowiem powinien się jeszcze człowiek nauczyć odczuwać wdzięczność dla wrogów, prześladowców i oszczerców, powinien bowiem widzieć, że byli oni najlepszymi jego nauczycielami, a zatem prawdziwymi przyjaciółmi. Nie ma bowiem doskonałości bez cierpliwości, opanowania gniewu, oraz przebaczenia, a jakżeż nauczałibyśmy się tego, gdybyśmy nigdy krzywdy nie doznali od nikogo?

Prawdziwy szczyt wyraził dopiero Jezus Chrystus w nakazie „miłujcie nieprzyjaciół waszych!“ Już powyższe stopniowania były bezwarunkowo miłowaniem, ale jeszcze niedostatecznym. Nie wolno, by doznana krzywda

umniejszała choćby na chwilę gorącą miłość i serdeczną przyjaźń, jakie masz odczuwać dla tego brata twojego. To bowiem dopiero jest uzyskaniem podobieństwa do Ojca w niebiesiech, który wychowuje dziatki Swoje. Miłość Jego dla każdego grzesznika, zbrodniarza lub bluźniercy nie umniejsza się nigdy i kocha On każdego całą duszą.

Cała ta skala była zatem, jak się mogliśmy łatwo przekonać z powyższego, wyłącznie tylko brakiem, lub odwrotnie wyrazem miłości i przejść teraz możemy do następnych binerów.

c. **CHCIWOŚĆ, ZACHŁANNOŚĆ — HOJNOŚĆ i „VAIRAGIA“**

d. **ZAZDROŚĆ i ZAWIŚĆ — NAJWYŻSZA ŻYCZLIWOŚĆ.**

Wymienione tu zostały dwa binery, ale stanowią one jedną nierozłączną grupę i muszą być studiowane razem: jedno z tych uczuć wypływa z drugich i są ich zewnętrzną oznaką.

Zacznijmy od uczuć niezmiernie rozpowszechnionych, od chciwości i zachłanności oraz ich przeciwieństwa, jakim jest hojność i coś, czemu terminologia sanskrycka nadaje miano „vairagia“, co tłumaczy przez słowa „obojętność na skutki i rzeczy doczesne“; słowo zawiera jednak w sobie wiele innych pojęć, między innymi i wyżej wymienioną hojność. Aby zrozumieć tę skalę uczuć, trzeba się zastanowić nad cechami niższej jaźni w zestawieniu z Jaźnią wyższą. Pierwsza utożsamia się zawsze z „materią“, druga zaś z „duchem“.

Przyrodzonymi cechami „materii“ są: odrębność i zachłanność, a te dwie rzeczy są ściśle ze sobą złączone.

„Materia“ gdy stała się żywą jednostką, a więc czymś zupełnie odrębnym od wszystkiego, co poza nią istnieje, musi starać się zachwytywać i brać od innych, co tylko może, bo to ją wzbogaca, a musi się bronić od oddawania i dzielenia się z kimkolwiek innym, bo toby ją zupełnie zubożyło; ona i tym się nie zadowala, ale uważa sobie nawet za krzywdę, gdy inna jednostka zagarnia dla siebie cośkolwiek, co nigdy do niej nie należało, ale znajdowało się w składnicy, z której sama chętnieby czerpała, bo zdaje sobie sprawę, że bogactwa tej składnicy są ograniczone, więc gdy je ktokolwiek uszczupla, pozostanie mniej do zabrania dla niej samej, uważa więc to za krzywdę własną; od tej chwili zwykła zachłanność już się przeradza w zazdrość i w zawiść; Widzimy więc, że oba wyżej podane binery są właściwie jednym i tym samym.

Wręcz zaś przeciwne są cechy ducha. Wie on dobrze, iż jedyną prawdą jest „jedność“ i do niej już dąży. Duchem rządzą prawa inne i tym musi on być posłuszny, a nie są one podobne do praw rządzących materią.

Materia wzbogaca się przez zagarnianie, dlatego wrodzona jest jej zachłanność — duch zaś wzbogaca się tylko przez dawanie i łączenie się w jedno, z tego powodu cechą jego musi być szczodrość.

Człowiek, który żyje już przez ducha, ma zawsze tendencję nie tylko do dawania rzeczy duchowych, bo to dawanie jego samego wzbogaca, ale i rzeczy doczesnych, bo poznał on już prawdziwą wartość wszystkiego, co istnieje, czyli posiadał zaletę zwaną z sanskryckiego „viveka“.

Określają zwykle znaczenie tego terminu słowami: „poznanie bezwartościowości rzeczy przemijających, doczesnych“, ale jest to określenie wadliwe. Gdyby jakakolwiek rzecz była naprawdę bezwartościową, to nie istniałaby wcale, gdyż nigdyby nie powstała w Myśli Bożej. Dalej jeszcze, gdyby rzeczy zupełnie bezwartościowe istniały, to rozdawanie ich nie mogłoby być rzeczą dobrą. Prawdziwym określeniem „viveki“ jest: „umiejętność oceniania prawdziwej, a względnej wartości każdej rzeczy“.

Kto posiada tę zaletę, wie, że prawdziwą i wielką wartość mają tylko rzeczy wieczne i niezmiennie, a zatem duchowe, że im więcej rzeczy te rozdawać, tym więcej ich przybywa, albowiem „bogatemu będzie jeszcze dodane“, bogaty zaś tylko ten, który nie tylko wiele posiada, ale też wiele rozdaje. Ten sam człowiek wie także, że rzeczy doczesne mają już naprawdę dla niego tylko wartość nikłą, ale są one wartościowe i godne posiadania dla innych ludzi duchowo młodszych, więc chętnie rzeczy te rozdaje i rodzi się w nim hojność. Nie myśli on przy tym, jakie skutki przyniesie to dawanie przede wszystkim dla niego samego, a daje, bo wie, że jest to dobre. O skutkach nie myśli, stały się one dla niego obojętne, bo ma pewność, że skutki dobrego czynu muszą być zawsze dobre, choć ludzie mogą tego nie dostrzegać, skutki zaś złego są zawsze złe, choć docześnie mogą często wydawać się dobre, i dopiero to stanowi tak nazwaną „Vairagie“.

Widzieliśmy już, jak z braku miłości, połączonego z zachłannością, powstawała zazdrość i zawiść i jak na odwrót z miłości, połączonej z hojnością i pragnieniem, by każdy był jak najbogatszy, wypływa biegun dodatni, który zwiemy życliwością w najszerszym i najwspanialszym tego słowa znaczeniu.

Taka jest istota filozoficzna obu tych skal, łączących się w jedno, lecz przyjrzeć się jeszcze musimy ich stopniowaniom i wtedy zobaczymy, że wszystko to tylko wyrazy gamy głównej: nienawiść — miłość.

Człowiek utożsamiający się w fazach prymitywnych z materią, jest z natury chciwy i zachłanność jego nie zna granic, ani hamulca: przez zbrodnie i cudze krzywdy zagarnia, a więc kradnie, rabuje, nie znając przy tym litości i miłosierdzia, byle zadowolić swoją zachłanność. Powoli jednak zacznie się oddalanie się od bieguna ujemnego, a będzie to miało miejsce stop-

niowo, w miarę rodzenia się w duszy miłości. Bezlitosne folgowanie wrodzonej zachłanności było bowiem wyłącznie skutkiem zupełnego braku miłości. Gdy tylko człowiek nauczy się kochać swoich bliskich, już ich wyłączy z liczby tych, których wolno jemu krzywdzić i będzie to już wielki postęp.

Każda miłość, gdy już się zrodzi, jest od początku cudotwórcza. Człowiek będzie jeszcze w całokształcie postępował ujemnie, a jednakowoż już pod wpływem tej miłości zacznie działać w nim także i strona dodatnia, chociaż jest ona wroga jego instynktom. Będzie on więc dalej krzywdził innych, nie odczuwając wcale, że jest to złem, ale już stanie się szczodrym dla tych, których kocha, będzie ich obdarowywał, wprowadzie jeszcze łupem, zdobytym krzywdą innych, ale myśl o tym nie przyjdzie mu w ogóle do głowy.

Pomyślcie teraz, jak ogromnym będzie postępem, gdy poczucie, że nie wolno wyrządzać krzywdy, obejmie także i ludzi obcych, o ile są biedni, zatem gdy człowiek będzie nadal krzywdził wiele posiadających, ale już przestanie krzywdzić biednych. Niestety, przeciętna ludzkość nawet do tego jeszcze nie doszła, a widzimy na każdym kroku właśnie bezlitosne krzywdzenie i okradanie biednych, dlatego, że oni są bezbronni, a więc łatwiejsi do krzywdzenia.

Większy będzie jeszcze czyn, zdziałany przez miłość, gdy człowiek zliczy biednych i nieszczęśliwych nie tylko do tych, których nie należy krzywdzić, ale przeciwnie do tych, którym należy pomagać i których należy obdarowywać. Trafiają się tacy i między rabusiami. Typowym pod tym względem był bandyta włoski Rinaldo Rinaldini, który niemilosierdzie grabił bogatych, ale cały kradziony majątek rozdawał najuboższym, których uważał za pokrzywdzonych przez los. Tak człowiek staje się ewangelicznym „włodarzem niesprawiedliwości“ i jest on za takie czyny pozbawiony włodarstwa, czyli jest karany, ale parabola powiada, że pomimo tego „gromadził on skarby w niebie roztropny“. Takie bowiem przeznaczenie tego, na ogół niezrozumiałego ustępu ewangelii.

Gama dodatnia zaczyna się właściwie dopiero, gdy już zdobyta jest bezwzględna u c z c i w o ś ć, polegająca na poczuciu, że nie wolno nikogo krzywdzić i okradać. Może jeszcze człowiek zdobywać dobra w sposób egoistyczny i może jeszcze nie być hojny, a być jednakowoż człowiekiem uczciwym. Są to typy suche i bardzo mało w nich jeszcze miłości, a jednakowoż zdobyli już wiele tylko dzięki miłości, wprowadzie nie ostatecznej, ale która przeniosła ich na najniższy wprowadzie szczebel, ale już gamy dodatniej. Poczucie krzywdy przy tym dla takich ludzi tyczy się zawsze tylko strony materialnej. Taki uczciwy egoista musi się uczyć wielu nowych lekcji i dzięki rosnącej miłości wznosić się na coraz wyższe stopnie drabiny. Miłość zacznie budzić litość i chęć pomagania najbiedniejszym, a to doprowadzi do życia duchowego i do

zrozumienia, że krzywda może być wyrządzona nie tylko na polu materialnym, ale i moralnym. Miłość uczyni, że człowiek ten zacznie się wyzbywać egoizmu i będzie coraz więcej myślał o życiu dla dobra innych. To jednak pozostawimy na uboczu, bo spotykamy się z tym bliżej, gdy rozpatrywać będziemy egoizm.

Tymczasem przyjrzyjmy się drugiej skali tej samej grupy, gdzie znajdujemy dwie bardzo rozpowszechnione wady: zazdrość i zawiść.

Te dwa ujemne uczucia są wprawdzie do siebie zbliżone, nie są jednak tym samym, a dziwnym ubóstwem naszego języka jest, że choć posiadamy na wyrażenie tego dwa rzeczowniki, nie mamy w języku polskim czasownika od słowa zawiść i mówimy, że ktoś zazdrości drugiemu majątku lub stanowiska. W rzeczywistości odczuwa on zawiść, a wcale nie zazdrość. Postarajmy się więc określić dokładnie każdą z tych wad.

Zazdrość jest nienawiścią, żalem i walką przeciwko temu, o którym sądzę, że może mi odebrać coś przeze mnie posiadanego i umiłowanego, a nie robi różnicy, czy on ma możliwość to uczynić, czy też sobie to wyobrażam. Uczucie to co najwyżej rozciągać się może i na tego, który mi zabiera coś, czego nigdy nie posiadałem, ale uznawałem za godne posiadania i osiąść pragnąłem. Gdy więc staram się o posadę wakującą, a skutek odniosą starania innego, który posadę tę otrzymał, wtedy uczucia moje względem tego człowieka są jeszcze zazdrością.

Gdy jednak uczucie tego rodzaju jest skierowane ku komuś, który mnie nic nie odbiera, a po prostu posiada, zdobywszy to z ogólnego skarbcza, posiada zaś, czego ja nie posiadam w ilości mnie zadowalającej, wtedy uczucie to jest zawiścią. Uczucia zatem względem każdego bogacza, każdego wygrywającego w karty lub na loterii, lub takiego który zdobył ponętną kobietę, o której względem ja się nigdy nie starałem — jest zawiścią, a nie zazdrością. Zawiść jest uczuciem niższym i mniej rozsądnym od zazdrości, ale rzadko kiedy doprowadza do takich ekscesów, do jakich często doprowadza zazdrość, dla tego właśnie, że jest to uczucie mniej osobiste, chociaż zarazem o wiele mniej szlachetne.

Zazdrość bowiem, jak to już było mówione, rodzi się zawsze tylko tam, gdzie istnieje pewna miłość i jest ona znamię walki dwóch pierwiastków: dodatniego z ujemnym, gdy tymczasem zawiść pozbawiona jest najzupełniej pierwiastka miłości.

Jeszcze gorsze w tej samej skali jest uczucie, dla którego brak wyrazu w języku polskim, a które Niemcy nazywają „Schadenfreude“, czyli „radość z cudzego nieszczęścia, choćby ten człowiek nie był wcale moim wrogiem, ani w ogóle przeciwnikiem“.

Wszystkie te uczucia niezmiernie szkodliwe, są jednakowoż naturalne w prymitywnych fazach ewolucji, ale należą one, niestety, do najbardziej

upartych. Widzimy ludzi o dosyć wysokim rozwoju zdolności duszy, którzy już wyzbyli się tendencji do radowania się z cudzego nieszczęścia, często też wyraźniejszej zawiści, ale nie mogli wyzbyć się zazdrości, a to dlatego, że w niej tkwi miłość, wadliwie tylko wyzyskana i skierowana. Zazdrość więc jest uczuciem bardzo zdradliwym, bo wydaje się odczuwającemu go, że działała w nim miłość. Wyzbywa się człowiek tego uczucia najzupełniej, gdy zbliża się do szczytów.

Ale nawet jeszcze wtedy, gdy od czasu do czasu przejawiają się w człowieku odbłyски zazdrości, musi on już nauczyć się zdobyć to, co stanowi przeciwny biegun poznanych przez nas wad, a mianowicie *ż y c z l i w o ść* w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu.

Życzliwość zaczyna się po prostu od przewagi w człowieku dobrych uczuć względem innych nad złymi, ale musi się ona wzmacniać i stawać się radością z każdego, doznawanego przez innego powodzenia, czyli radości, a cierpieniem jego bólami i smutkami.

Gdy człowiek to osiągnął, już mamy prawo uważać go za dobrego, ale jest to dobroć bardzo względna. Będzie on musiał jeszcze zdobyć cnotę, którą określić możemy jako *w y ż s z ą ż y c z l i w o ść*; we wtajemniczeniu zaś nazywają tę samą cnotę „prawdziwą uczciwością“.

Człowiek zawsze pragnie, by każdy dostrzegał wszystkie jego dobre strony, uznawał je i cenił, a żeby nie widział jego stron słabych, wad i śmieszności, lub przynajmniej, by je tłumaczył i zestawiając z zaletami, uznawał to za drobiazgi bez znaczenia. Dlaczego nie? Wolno ci pragnąć takiego stanowiska względem ciebie, ale pod jednym warunkiem, byś był *u c z c i w y*, żądać bowiem tego dla siebie, a postępować zupełnie inaczej względem bliźnich twoich, byłoby nieuczciwością.

Człowiek musi się oduczyć dostrzegania od razu w każdym jego braków. Mówią, że te rzeczy więcej rzucają się w oczy i jest to prawda, ale tylko dlatego, że istnieje w nas zamilowanie do krytyki i ono braki te wskazuje. Gdy nauczysz się zwracać zawsze uwagę na dobre strony i zalety bliźniego, to niebawem one zaczną ci się rzucać w oczy. Jak dzisiaj musisz długo myśleć nad tym, by odnaleźć w bliźnim jego dobre strony, tak samo, gdy staniesz się *n a p r a w d ę u c z c i w y m*, będziesz musiał się dłużej zastanawiać, by dostrzegać wady i braki, co będzie ci wolno czynić, ale tylko pod pewnymi warunkami.

Każdy człowiek jest żywą Iskrą Bożą i w każdym mieszka Bóg, w każdym więc istnieje już wiele dobra. Gdy nauczysz się na to zwracać całą swoją uwagę, wtedy dostrzegać będziesz to dobro w o wiele młodszy od ciebie bracie i to dobro musisz w nim pokochać.

Mógłbyś jednak umyślnie też zapragnąć rozmyślać nad jego brakami, ale wolno ci to czynić tylko w dwóch celach: a więc z myślą o tym, czy nie mógłbyś w sposób delikatny i nienarzucający się dopomóc temu bratu swojemu w pozbyciu się jego wad. Trzeba jednak być w tym bardzo ostrożnym, bo narzucanie się z lekcjami i morałami bywa często złym. Drugim celem może być staranie się o wytłumaczenie tego brata przed tobą samym i przed Bogiem, dążenie do zrozumienia, że gdybyś znajdował się w jego okolicznościach i warunkach, to może byłbyś sam gorszym jeszcze od niego.

Pierwszą zasadą ma jednak zawsze być, że żadne dostrzeżone braki nie mają prawa wpływać na umniejszenie twojej miłości, gdyż byłoby to niesprawiedliwością i rzeczą ujemną.

Zrozumiawszy więc, czym jest *prawdziwa życzliwość*, możemy przejść do następnej skali.

e) PYCHA I POKORA.

Pycha zawiera w sobie rozliczne odcienie: dumę, zarozumiałość, wywyższanie się ponad innych itd. Pokora zaś wyraża się przez uznanie swojej małości, usuwanie się na dalszy plan, skromność i cichość.

„Błogosławieni cisi i pokornego serca“, powiedział Pan nasz, a zatem ta druga strona jest biegunem dodatnim.

Jednakowoż tutaj rzecz ta nie jest bynajmniej tak prosta i rzucająca się w oczy. Okaze się bowiem, że strona, którą nazwaliśmy ujemną, zawierać może w sobie wiele rzeczy, które zmuszeni jesteśmy uważać za dobre i na odwrót strona dodatnia zawierać może wiele złego.

Każdy wie, że pokora jest uznana za cnotę, którą poleca Chrystus, a za nim i Kościół, a jednakowoż samo to słowo wzbudza w nas instynktownie raczej wstręt i odrazę, aniżeli podziw. Lecz powodem tego jest nadużywanie tego terminu.

Gdy mówimy o człowieku „pokornym“, staje nam przed oczami obraz człowieka, płaszcącego się przed możnymi tego świata, przyjmującego od nich wszelkie poniżenia, a czyniącego to ze strachu, lub dlatego, że widzi w takim płaszczeniu się możliwość zysku. Myślimy także o takim, który chętnie schlebia możnym, a poniża siebie. Nareszcie i takiego, któremu brak wszelkiego zaufania do siebie samego i dlatego odmawia podjęcia się każdej trudniejszej pracy i obowiązku, bo „on temu nie podoła“.

Gdy takie obrazy stają nam przed oczami, wstręt nasz był uzasadniony, ale wypływało to z wadliwego użycia terminu „pokory“.

Natomiast, gdy słyszymy o kimś, że jest on człowiekiem dumnym, ambitnym, nie wahającym się podjęcia trudnego zadania — wtedy instynktownie odczuwamy wrażenie sympatyczne i mamy uznanie dla takiego człowieka, a i tutaj instynkt nas nie myli. Jak wytłumaczyć taką pozorną sprzeczność?

Siedzibą wszystkich braków, a przede wszystkim braku mądrości i miłości, a także wad i namiętności, jest „niższa jaźń“ i względem niej jest nam polecana pokora, niedowierzanie i poniżanie siebie. Ale duch w nas jest Iskrą Bożą, siedzibą wszelkiego dobra, a zatem brak zaufania do niego i poniżanie go jest zabijaniem wszelkiego postępu i czynności wręcz odwrotną do wszelakiej kultury.

Człowiek musi odczuwać, że jest duchem i musi bezgranicznie ufać temu „Sobie“. Jest to rzecz konieczna i zgodna z prawdą, bo dla prawdziwego naszego Ja nie ma nic niemożliwego, ani zbyt trudnego i nie można poniżać tego pierwiastka, ani w oczach własnych, ani cudzych.

Wiem, że wczoraj byłem jeszcze słaby i nie umiałem wykonać szlachetnego wysiłku, ale muszę zrozumieć, że ta moja słabość tkwiła całkowicie w niższej mojej jaźni, której nie umiałem opanować wolą wyższą, ale dzisiaj, gdy zechcę tego naprawdę, już się to więcej nie powtórzy. Jestem bowiem prawdziwym mocarzem, szczyty nie giną gdzieś w oddaleniu przede mną, są one tuż, wystarczy wyciągnąć śmiało rękę, a już je osiągnę, więc uczynić to chcę i muszę. Tylko taka postawa daje zwycięstwo.

Konieczna jest pokora i uznanie niższej naszej jaźni, ale przy jednoczesnym i bezgranicznym zaufaniu do siebie, gdy mowa o naszym duchu, który jest prawdziwym naszym Ja.

Gdy będzie mowa o metodach kultury, przyjrzymy się bliżej tej kwestii i tam też zobaczymy, że rzecz ta jest ściśle związana z kwestią „skruchy i żalu za grzechy“.

Tymczasem wystarczyło nam dowiedzieć się względem czego polecana jest pokora i czego tyczy się pycha, będąca jedną z największych wad. Przejszć więc możemy do skali następnej, niezmiernie ważnej.

f) EGOIZM — SŁUŻBA I SAMOOFIARA.

Egoizm jest wynikiem „odrębności“ i dlatego jest nieuniknioną cechą człowieka. Egoizm sięga do krańcowego bieguna ujemnego, ale trwa on jeszcze nawet, gdy człowiek stanął sam wysoko już po stronie dadatniej, ale wtedy stał się już niepodobny do tego, czym był poprzednio. Gdy mowa o wyżynach, o zupełnym zapominaniu o sobie, i o radosnej samoofierze, to nawet i wtedy przy głębszym rozpatrywaniu będziemy mogli dojrzeć, że i tam tkwił jeszcze pewien egoizm, ale nie będzie nam już wolno stosować tego miana.

Wynika z tego niewątpliwie, że egoizm sam w sobie nie jest złem, ale zły jest jego sposób wyrażania się i cel. O ile bowiem nadawać temu słowu znaczenie najszersze, egoizm trwać musi tak długo, jak istnieje odrębne stworzenie.

Egoizm jest zasadniczym zabarwieniem duszy człowieka zwykłego a wyraża się on nie tylko w stronie uczuciowej, ale też i w rozumowej, te zaś dwie strony połączone rodzą go i w woli. Właściwie głównym źródłem egoizmu jest strona rozumowa, za nią dopiero idą uczucia a potem i wola.

Wszystkie rozumowania człowieka zwykłego są „egocentryczne“, co znaczy, że JA jest zawsze osią i punktem wyjścia każdej myśli, jest ono zawsze najważniejsze, jest jedyną realnością, a wszystko inne to tylko otoczenie i pierwiastki dla mnie „korzystne“ lub „szkodliwe“.

Brak w tym mądrości i zrozumienia prawdy. Gdy człowiek działać będzie w całej pełni mądrości ducha, zmuszony będzie uznać, do jakiego stopnia był niejasny jego dawny sposób rozumowania. Zrozumie on wtedy, że jedyną rzeczą naprawdę ważną jest całość wszechświata, czyli Makrokosmos, stanowiące jedno olbrzymie Ciało Boga. Wszystko inne co istnieje, to pojedyncze komórki tego jedyne go organizmu, a zatem rzeczy bardzo ważne w łączności wszystkich i w całokształcie, pojedyncze jednak komórki mogą być w każdej chwili zniszczone i wyeliminowane, a będą natychmiast zastąpione przez inne i całość na tym nie ucierpi. Należy myśleć tylko o owej całości, a potem dopiero o tym, by starać się być w niej komórką zdrową, spełniającą swoją małą, ale pożyteczną rolę, i wtedy dopiero będzie wolno mi ufać, że komórka, którą ja jestem, nie będzie zniszczona i odrzucona, bo jest pożyteczna dla całości.

Gdy postaram się myślać utożsamiać się z najmarniejszym stworzonkiem, np. z komarem, przypuszczając, że i on myśli i rozumuje, wtedy nabiorę pewności, że i on musi uważać siebie za centrum świata, i on jeden jest najważniejszy, reszta zaś stanowi jego otoczenie. Gdy komar patrzy na człowieka, nie rozumie on, że jest to potentat ważniejszy dla świata, aniżeli on sam, lecz widzi w nim tylko coś dla siebie pożytecznego, bo krew jego jest dla niego najsmaczniejszym pożywieniem. Gdy jednak myśli o tym, że ten sam człowiek może go zgnieść i unicestwić jednym ruchem ręki, wtedy człowiek ten staje się w jego oczach strasznym i nienawidzonym wrogiem. Jeśli więc marny komar mógłby myśleć w ten sposób, jak to ja sam czynię, to widać, że i ja jestem głupcem i wcale nie jestem mądrzejszy od tego małego owada.

Dla każdego przyjdzie chwila, gdy to uzna i zrozumie, ale czy sądzicie, że to zrozumienie spowoduje w nim zmianę?

W chwili takiego rozmyślenia człowiek zda sobie sprawę z tego, że jest tylko małą i niewiele znaczącą komórką w całości, ale gdy tylko skończyło się rozmyślenie i zaczęło się po prostu życie, już myśl ta zaginęła bez śladu i człowiek stał się znowu dla siebie centrum; wszystko obraca się dookoła jego osoby. Za myślą idą uczucia, jak cień idzie za przedmiotem; gdy zatem w myśli swojej jestem rzeczą najważniejszą, to i moje uczucia są całko-

wicie skierowane ku mojej własnej osobie: uważam za dobre wszystko, co daje mi korzyść, co zaś jej nie daje nazywam złem, i na tym właśnie opiera się uczucie zwane *egoizmem*. Zrozumieliśmy więc, w jaki sposób rozum stał się źródłem egoizmu.

Gdy jednak już rozum przejrzał i doszedł do przekonania, że myśli jego pozbawione były mądrości, on sam, będący źródłem tego uczucia, już teraz opanować go nie może i stać się lekarstwem na to zło: rozum może już myśleć inaczej, a egoizm, jako uczucie, trwać będzie dalej.

Faktem jednak jest, że lekarstwo istnieć musi, bo inaczej nie byłoby żądane od człowieka wyzbywanie się egoizmu. Jedyńm środkiem leczniczym, który najpierw egoizm wyszlachetnia i może go nareszcie do pewnego stopnia unicestwić, jest *MIŁOŚĆ*. Zobaczmy więc, jak działa ona w tym kierunku.

Człowiek się zakochał i gdy tylko myśli o osobie ukochanej, przestaje być dla siebie samego rzeczą najważniejszą; stała się nią teraz „ona“. Trwa to stosunkowo krótko, bo gdy przestanie specjalnie myśleć o osobie ukochanej, już myśli jego krążą z powrotem dokoła niego samego. Zadaniem miłości będzie zmuszać człowieka coraz częściej do takich myśli „egoekscentrycznych“ pomnażając ilość jednostek, z których każda mogłaby choć na chwilę stawać się ośrodkiem myśli człowieka.

Widzieliśmy już także, że dzięki rosnącej miłości wkracza do duszy litość, życzliwość i współczucie, człowiek zauważy prędko, że takie myśli i udzielanie pomocy innym sprawia jemu samemu radość. Czyniąc to, pracuje nadal dla własnej radości, jest to więc jeszcze egoizm, ale już tak szlachetny, że działa po stronie dodatniej gamy.

Gdy człowiek zacznie pragnąć jak najwięcej i jak najczęściej pomagać wszystkim, zacznie on żyć dla s ł u ż b y i już zaczyna zbliżać się do szczytu. Będzie tylko musiał jeszcze się nauczyć, że pomoc musi być udzielana także kosztem wygody, zdrowia nawet i życia, a straty, które on osobiście ponieść może, są zupełnym drobiazgiem i nie mają żadnego znaczenia, byle służba była spełniona. I oto zaczną się czyny poświęcenia i s a m o o f i a r y, która jest najwyższym wyrazem miłości i szczytem strony moralnej.

Nie ma wątpliwości, że nawet w samoofierze tkwi pewien pierwiastek egoizmu, gdyż wiadomą jest rzeczą, że samoofiara daje człowiekowi najwyższą z istniejących radość duchową. Nie jest to jednak już rzeczą ujemną, a jest to naturalne, bo jesteśmy w rzeczywistości stworzeni przez Boga dla radości. Ma być więc tylko osiągnięte to, by poszukiwanie tej radości nie było nigdy celem i pobudką do czynu. Jedyńą pobudką ma zawsze być miłość i pragnienie służby, a wtedy radość znajdzie się sama przez się, bo taka jest Myśl Boża.

Widzimy więc, że i powyższy biner: egoizm — samoofiara, należy bezwarunkowo do grupy miłości, i strona ujemna nie jest czym innym, jak „brakiem miłości“.

Przyjrzawszy się binerom pochodnym, musimy powrócić do głównego.

g) NIENAWIŚĆ — MIŁOŚĆ.

Rozklasyfikowaliśmy już ten biner w rozdziale poprzednim, ale musimy tu dodać jeszcze wiele rzeczy innych, płynących z rozmaitych punktów widzenia.

Tutaj podzielimy miłość na trzy stopnie: niedoskonałą, dobrą i nareszcie prawdziwą, czyli stosunkowo doskonałą.

Zrozumieć jednak mamy, że nawet miłość, którą nazwaliśmy „niedoskonałą“, jest zawsze rzeczą dobrą i nigdy nie może być przesadna ani szkodliwa.

Ludzie mówią często o miłości przesadnej i szkodliwej, ale się mylą i to, co im się wydaje przesadą miłości, jest, przeciwnie, zawsze jej brakiem.

Gdy ktoś utracił przez śmierć osobę najukochańszą i wpada w rozpacz, życie jego staje się bezcelowe i nieużyteczne, mówimy, że miłość jego była przesadna i szkodliwa. Tak jednak wcale nie było, ale była ona skierowana wyłącznie ku jednej osobie, a nie było jej wcale dla innych i dlatego odejście ukochanej osoby stworzyło zupełną pustkę, w sercu tym było za mało miłości, ale to, co odczuwało dla tej osoby ukochanej, było dobrem i nie było przesadnem, pozornie przesadna miłość jest zawsze w rzeczywistości „brakiem miłości w sercu“.

Niedoskonałość miłości, o której była powyżej mowa, polega na tym, że brak temu uczuciu prawdziwych cech miłości, a zatem uczucie to nie zasługuje jeszcze na prawdę na tę nazwę, jest jeszcze tylko czułością i lubieniem.

Te niższe uczucia są zawsze miłowaniem czegoś, lub kogoś za to, lub za owo, i powtórne uczucie takie jest zawsze ślepe, co znaczy, że nie umie dbać o prawdziwe dobro osoby kochanej i widzieć to, co byłoby dla ukochanego prawdziwym dobrem.

Niedoskonała miłość ma oprócz tego zawsze w sobie wiele egoizmu. Póki w uczuciu istniało samo tylko pragnienie zadowolenia własnego egoizmu, a nie było jeszcze pragnienia szczęścia i dobra umiłowanego, póty w ogóle nie mamy prawa mówić o miłości, a mamy do czynienia ze zwykłą namietnością. W miłości, którą nazwaliśmy niedoskonałą, pragnienie szczęścia i radości umiłowanej osoby istnieć musi, ale przeważa jednakowoż element egoistyczny, większość ludzi kocha przede wszystkim dla radości, jaką im sprawiać umie umiłowana osoba, czy to w formie zadowolenia zmysłu estetycznego, czy w formie miłego towarzystwa itd., przy czym instynktownie

każdy człowiek pragnie być wzajemnie kochany. Wszystko to są wyrazy egoizmu.

Egoizm stanie się już o wiele subtelniejszy i szlachetniejszy, gdy człowiek pragnie przede wszystkim tylko radości ukochanej osoby, ale żąda jeszcze koniecznie, by on jej dawał to szczęście.

Miłość stała się już na prawdę dobra wtedy, gdy człowiek widząc, że ukochana osoba znalazłaby większe szczęście z innym, gotów się usunąć. Jest bowiem już rzeczą wielką, gdy człowiek umie rzecz taką uznać i poświęcić siebie. Jednakowoż i wtedy żąda jeszcze, by ta osoba o tym jego poświęceniu wiedziała, ceniła je i była mu za nie wdzięczna.

Miłość prawdziwa, czyli doskonała, zaczyna się dopiero wtedy, gdy człowiek pragnie szczęścia ukochanej osoby, choćby przez innego i z innym, a nic wzamian nie żąda; dla takiej miłości zupełnie dostateczną nagrodą jest radość umiłowanej osoby.

Jest to już szczyt miłości, ale tylko miłości dla pojedynczej jednostki. Miłość zaś panująca w sercu musi ogarniać coraz większą ilość jednostek.

Mówią na ogół, że człowiek może kochać prawdziwie tylko jeden raz. Jest to o tyle prawda, że gdy raz zrodziła się miłość prawdziwa w sercu, to już miłość taka nigdy ustać nie może, nie tylko do „grobowej deski“, ale i po śmierci, na wieki wieków. Nie jest jednak prawdą, by człowiek, zachowując ciągle to święte uczucie w sercu, nie mógł pokochać równie prawdziwie innej jeszcze osoby. Im więcej jest w człowieku wyrobionej zdolności miłowania, tym większa musi być ilość osób prawdziwie ukochanych, będą jednak przy tym istniały najrozmaitsze odcienie tego uczucia.

Powiększenie ilości osób prawdziwie ukochanych jest powolnym wznoszeniem się do ideału, którym jest miłość, ogarniająca wszystkie dzieci umiłowane Ojca naszego Jedyneho, rozciągająca się zatem na wszystkich.

Żądanie jednak, by miłość dla każdego była zawsze identyczna z miłością odczuwaną dla jednej, lub kilku wybranych jednostek, jest utopią. Takiej identyczności nie ma nawet w Bogu i nie było w Jezusie, Który jest wzorem najwyższej możliwej doskonałości ludzkiej. Miłość pozostając prawdziwą, znać musi tysiące odcieni, ale niezależnie od nich obejmuje jednakowo wszystkich i pragnie szczęścia i radości każdego bez wyjątku, pragnie ulżyć losowi każdego, nie żądając za to innej nagrody, prócz świadomości, że ulga taka została przyniesiona.

Miłość dla wszystkich jest zawsze połączona z ciągłą gotowością usług dla każdego; człowiek, który ją posiada, szuka w każdej chwili sposobności do oddawania takich usług, zapominając zawsze o sobie samym.

„HEJNAŁ“

Miesięcznik Wiedzy Duchowej

Adres redakcji i administracji: **Jan Pilch, Wisła nr 721, Śląsk Ciesz.**
Tel. 128.

Największe pismo spirytualistyczne w Polsce, objętości 80 stron, format 17 × 24 cm, wychodzi od r. 1929.

Na treść pisma składają się wybitne prace krajowych i zagranicznych autorów z dziedziny życia duchowego, filozofii, metapsychologii, okultyzmu, teozofii, mediumizmu, spirytyzmu, jasnowidzenia, astrologii, leczenia oraz życia zgodnego z prawami przyrody itp. W szczególności uwzględnia się zagadnienia polskiej myśli transcendentnej.

„Hejnał“ porusza różnorodne zagadnienia, dotyczące rozwoju wewnętrznego człowieka i ludzkości, badając je w świetle prawd Chrystusowych.

Agni Pilchowa wyjaśnia na łamach pisma wiele zagadek, dręczących umysł i duszę współczesnego człowieka i w wypadkach, zasługujących na uwzględnienie, nie odmawia porad osobistych Czytelnikom „Hejnału“.

Istniejąca przy „Hejnale“ Biblioteka Wiedzy Duchowej wydała dotychczas 27 tomów prac z powyższych dziedzin.

Prenumerata w kraju: rocznie 16 zł, półrocznie 8,40 zł, numer pojedynczy 1,50 zł; zagranicą rocznie 20 zł.

P. K. O. 305.993.

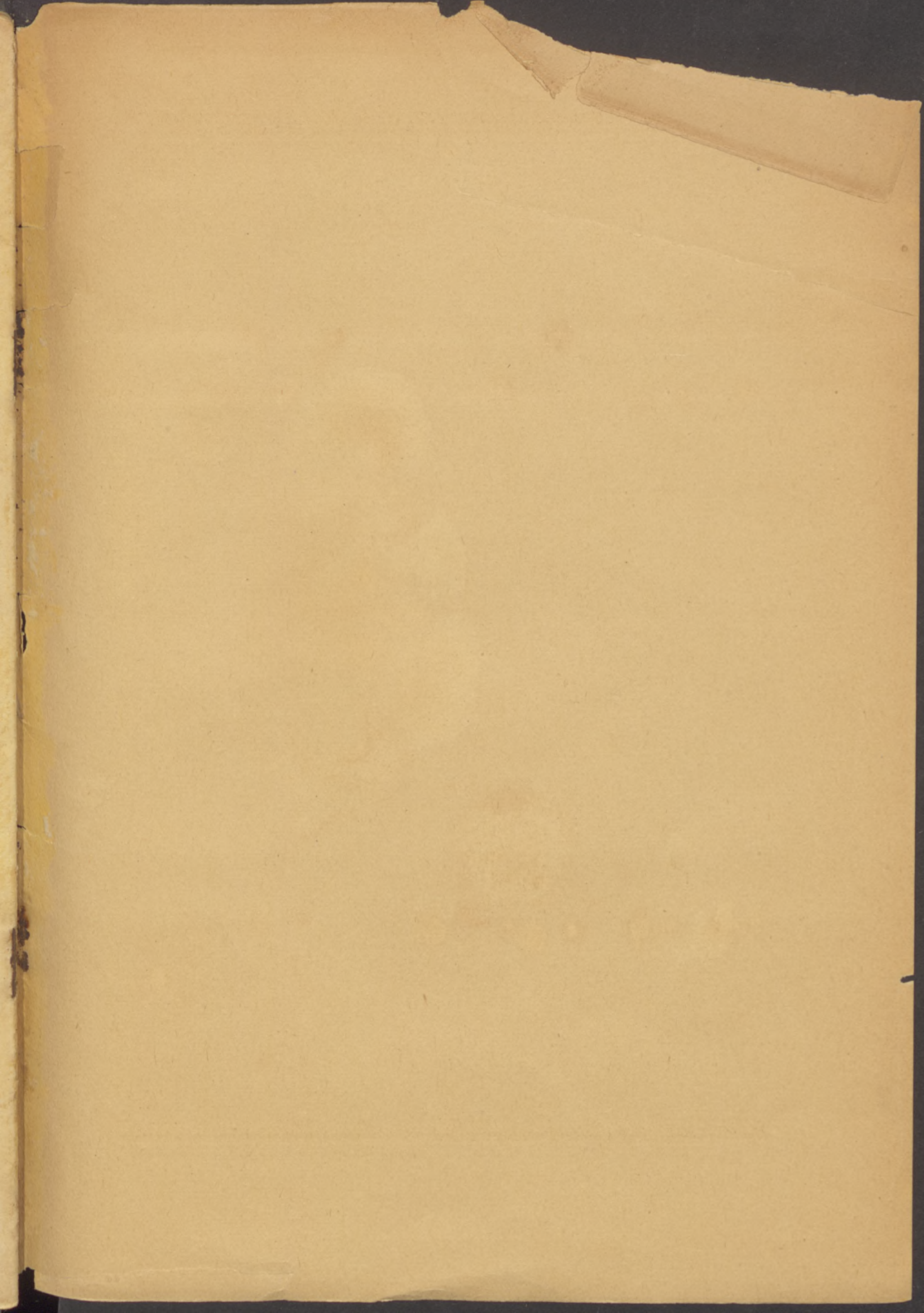
W Administracji „HEJNAŁU” są do nabycia:

P. K. O. 305.993

	Cena zł	Dla Czyteln. Hejnatu zł
ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — Agni P. Część I. objaśnia zagadkę stworzenia świata i życia na ziemi, oraz stopniowy upadek ducha w materję. Część II. w szeregu barwnych obrazków przedstawia wędrówkę pewnej grupy osób w kilku kolejnych żywotach ziemskich	4.—	2.50
ŻYCIE PO ŚMIERCI — Leon Denis. Naukowo uzasadnione rozwiązanie zagadnień życia i śmierci. Natura i przeznaczenie jaźni ludzkiej. Przeżycia kolejne	4.—	2.50
DUCHY I MEDJA — Leon Denis. Spirytyzm doświadczalny — pogląd ogólny. Zjawiska spirytystyczne. Natura medjumizmu. Analiza medjumizmu	0.80	0.60
MATERJALIZACJA ZJAW DUCHOWYCH — dr. Gustaw Geley. Tak zw. nadnormalna fizjologia i zjawiska ideoplastji (z fotografjami zjaw duchowych)	1.50	1.—
POD ZNAKIEM WODNIKA — Stan. Wilczyński. Sztuka spirytualistyczna w trzech aktach	1.60	1.20
CZY FANTAZJA — Maryloón. Sztuka spirytystyczna, obrazująca życie w zaświecie	1.—	0.60
KLEJNOT MADROŚCI WSCHODU — Sankaraczarja. Zasady filozofji hinduskiej	1.50	1.—
WIEDZA METAPSYCHICZNA — Karol Richet i CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY — J. S.	0.90	0.70
DUCHOWE SKARBY PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ — M. Romanów. Tajemnicza mowa puszczy i jej wpływ na rozwój duchowy człowieka (z szeregiem zdjęć fotograficznych)	1.50	1.20
POLSKA I JEJ TWIERDZE BYTU — M. Przewóska. Wykład polskiej ideologii mesjanistycznej	1.50	1.—
SFINKS I KRZYŻ — Iris	1.50	1.—
PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W PIŚMIE ŚW. — Bożymir Istomilski	0.75	0.60
LICZBY PROROCKIE — Jerzy Badura. Przepowiednie na podstawie Pisma św., dotyczące wojny europejskiej i losów Europy aż do roku 1965	2.—	1.50
ZASADY NOWEJ NAUKI O DUCHU — dr. J. Seton	0.70	0.50
KARMA YOGA — Swami Wiwekananda. Prawo przyczynowości w życiu człowieka	1.50	1.20
SŁAWA — dr. J. Zubrzycki. Rodowód Polski i Sławjan	1.20	0.80
NOWOCZESNY RUCH SPIRYTUALISTYCZNY — J. Chobot	4.—	3.—

Koszta przesyłki ponosi kupujący.





Nakładem „HEJNAŁU“ wyszły i są do nabycia

w Administracji „Hejnału“, Wisła 721 (Śląsk Ciesz.)

	Cena z przesyłką	
	zł	zł
SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ — Agnieszka P.	2.—	2.25
ZMORA, powieść okultystyczna — A. P.	3.00	3.25
W płóciennnej oprawie	5.50	6.00
UMARLI MÓWIA, druga część Zmory — A. P.	3.50	4.00
W płóciennnej oprawie	6.—	6.50
PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowidzenia, Nowej Erze etc. i uzupełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkarnacji w życiu znanych powszechnie ludzi — A. P.	4.00	4.50
W płóciennnej oprawie z podobizną autorki	7.—	7.60
JASNOWIDZENIE — A. Pilchowa	1.50	1.75
ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE — A. P.	3.50	4.—
ŚWIATŁO ASTRALNE — Mgr. St. Trojanowski	0.60	0.70
PARAPSYCHOLOGJA — Mgr. St. Trojanowski	0.75	0.85
TEOLOGJA I ANTYTEOLOGJA — T. O.	1.20	1.35
KSIĘGA DUCHÓW — Allan Kardec	4.50	5.—
CHRYSTJANIZM A SPIRYTYZM — L. Denis	3.50	4.—
WIELKA ZAGADKA — L. Denis	3.50	3.75
TAJEMNICZE GRUCZOŁY W LUDZKIM USTROJU — J. R.	0.40	0.50
MATERIALIZACJE — A. E. Brackett	1.50	1.75
ASTROLOGIA A WYCHOWANIE — J. R.	0.40	0.55
ASTROLOGIA A MAŁŻEŃSTWO — J. R.	0.50	0.65
WIDZENIE MICKIEWICZA — W. Lutosławski	0.30	0.40
MISTRZ MÓWI — KULTURA MIŁOŚCI — Henryk Bloch	1.50	1.75



P. K. O. 305.993.

Biblioteka Główna UMK



300022338942